

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 274 styczeń 2012



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

## PONOWOROCZNE REMANENTY

Ponieważ wewnątrz numeru nieco rozpisałem się o zjawiskach kulturalnych nie związanych bezpośrednio z SF/F/H (acz na pewno zawierających w sobie sporo pierwiastka fantastycznego) – inauguracyjny wstępniak AD 2012 poświęcić chcę w całości na sprawy klubowo-informatorowe.

Pierwszą kwestią jest numer styczniowca: 274. Niektórzy z Was mogą zapytać, gdzie podział się numer wcześniejszy. Spokojnie, nie zniknął – „Informator” #273 to kolejny specjalny numer literacki. Dość nietypowy, gdyż będący pokłosiem zorganizowanych przez GKF warsztatów literackich dla młodzieży (była o nich mowa w grudniowym „Info”). Jeśli wszystko dobrze pójdzie i naszemu stowarzyszeniu uda się zorganizować kolejne takie warsztaty (zainteresowanie okazało się nadspodziewane) – tego typu powarsztatowe „Informatory” staną się pewnie cenną tradycją; nie wyklucza to oczywiście złożenia raz na kilka lat numerów literackich z materiałów zebranych z innych zupełnie źródeł. Kto z Was dotarł lub dotrze do #273 (fizycznie do łapki lub na stronie internetowej klubu) – zauważy zapewne, że nie miałem z redakcją tego numeru nic wspólnego; tym bardziej dziękuję Koleżankom i Kolegom, którzy go tak pięknie opracowali – i z ciekawością zabiorę się wkrótce za lekturę. Chciałbym też niniejszym złożyć szczerą gratulację wszystkim Autorom! Drobną informacją techniczną: wykorzystany na okładce numeru literackiego obraz Krzyśka Chalika „Gejsza” musiał zostać nieco wykadrowany, gdyż inaczej tytułowa postać nie byłaby w pełni widoczna (pomniejszony obraz w pełnej panoramie zobaczyć można na ostatniej stronie okładki jednego z comiesięcznych „Informatorów” ubiegłorocznych).

Wewnątrz bieżącego numeru znajdziecie apel naczelnego „Anatomii Fantastyki” do osób piszących prace naukowe poświęcone szeroko pojętej fantastyce (ze szczególnym uwzględnieniem science fiction, fantasy i horroru). Jesteśmy chętni do współpracy; aczkolwiek nie możemy dać gwarancji, że absolutnie każdą nadesłaną do nas pracę magisterską lub doktorską na pewno opublikujemy. Zaś ja poniżej chciałbym zwrócić się do Czytelników „Informatora” z podobnym apelem. Nie po raz pierwszy zresztą – a pozytywne skutki zaczynają być zauważalnie...

Kochani! Jeżeli: przeczytaliście interesującą książkę, obejrzelście ciekawy film, uczestniczyliście w jakimkolwiek konwencji, zorganizowaliście udaną imprezę, lubicie rysować większe lub mniejsze grafiki czy pisać fantastyczne shorty, macie swoje przemyślenia na temat fantastyki albo po prostu jakieś inne pomysły (np. związane z nauką) – łamy naszego periodyku są dla Was niezmiennie otwarte! Prysłane przez Was materiały nie unikną rzecz jasna krytycznego oglądu, ale tradycyjnie mogą też liczyć na ewentualną redakcyjną obróbkę (acz nie gwarantujemy wyłapania wszystkich chochlików, gdyż coś się od czasu do czasu przemyka także w naszych tekstach).

To przecież w ogromnej mierze dzięki Wam możemy co miesiąc oddawać do druku i wrzucać na stronkę coraz obszerniejsze numery GKF-owskiego periodyku. Dorobiliśmy się zresztą całkiem sporej liczby stałych rubryk. Jednak nasi Korespondenci nie zawsze znajdują czas i temat; poza tym część z tych materiałów związek z fantastyką sensu stricto miewa dość luźny (aczkolwiek np. materiały historyczne mogą być np. inspiracją do gier o tematyce fantasy). Oczywiście: z pokorą przyjmujemy wszelką krytykę (np. o zbyt małą czasami „zawartość cukru w cukrze”) i staramy się do niej stosować – ale jednocześnie, jak pisałem już nieraz, „tak krawiec kraje, jak mu materiału staje” (a skromny liczebnie zespół redakcyjny nie jest w stanie wszystkiego przeczytać i obejrzeć oraz we wszystkim uczestniczyć).

Bardzo fajną sprawą stały się, ukazujące się już od dłuższego czasu, relacje z różnych rodzajów gier: one autentycznie urozmaicają i, można rzec, znacznie „uklubowiają” nasz miesięcznik. Dla jednych czytelników są może nieco abstrakcyjne, ale dla innych stanowią mogą cło kolejnych numerów. I o taką fantastyczną różnorodność przecież chodzi!

# URODZINY

Kochani lutowi Urodzeńcy!

Wam życzymy tylko i wyłącznie zdrowia  
- abyście nie tylko bardzo dobrze się czuli,  
ale przede wszystkim nie musieli mieć do czynienia  
z receptami, pieczętkami i lekami refundowanymi!

*INFOredakcja*

1 Piotr Olszewski  
4 Jacek Nojkampf  
7 Paweł Gałązka  
8 Aleksander Banda  
9 Adriana Tarnowski  
Marcin Zyskowski  
12 Piotr Wyszomirski  
15 Aleksander Deptuła  
16 Lesław Olczak  
17 Wojciech Skudynowski

19 Piotr Poczwardowski  
Paweł Poczwardowski  
21 Anna Bortkun  
Monika Ginter  
23 Marta Dyk  
24 Dariusz Szymański  
25 Urszula Lisowska  
28 Lucyna Borycka  
29 Andrzej Prószyński



# STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 8 stycznia 2012 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Przedstawiono informację o remoncie i dostawie mebli do lokalu przy ul. Brzozowej 3A. Omówiono przeniesienie części wyposażenia do nowego lokalu.
2. Przedstawiono informację o możliwym zamówieniu gadżetów klubowych.
3. Przedstawiono informację o sprawozdaniach z ubiegłorocznych imprez oraz o wnioskach o dofinansowanie od Urzędu Miejskiego w Gdańsku i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.
4. Omówiono wniosek o dofinansowanie działalności stowarzyszenia w ramach programu firmy Intel.
5. Omówiono testy gier przekazanych przez firmę Rebel.
6. Omówiono sprawę współpracy z EMPiK Gdańsk.

## II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:

Wybrano Roberta Bujniewskiego na stanowisko p.o. szefa Działu Gier Fabularnych.

2. Przyjęcie członków do GKF: Wojciech Skudynowski, Marek Strug, Piotr Wiśniewski, Cyprian Czerwiński, Michał Cymuta, Sebastian Zembrzusi, Juliusz Wojnicz.

3. Kandydaci do skreślenia za nieopłacenie składek za III i/lub IV kwartał 2011 r.: Piotr Rumas, Krzysztof Majorkowski, Paweł Poczwardowski, Łukasz Świat. Decyzję w sprawie skreślenia przeniesiono na następne posiedzenie Zarządu.

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF przedstawił sprawozdanie finansowe konwentu Nordcon 2011.
2. Skarbnik GKF przedstawił wstępne sprawozdanie finansowe GKF za rok 2011.
3. Postanowiono wyrównać wysokość składek w Klubach Lokalnych za IV kwartał ze składkami za I, II i III kwartał.
4. Omówiono propozycję zwolnienia niektórych z członków klubu, skreślonych za nieopłacenie składek, z wpisowego w wypadku ponownego zapisania się do stowarzyszenia.

## IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Komisja poinformowała o kontroli sekcji komiksowej Działu Bibliotecznego.
2. Komisja poinformowała o kontroli Działu Gier Fabularnych. Komisja poinformowała o niezrealizowaniu zaleceń z ubiegłorocznej kontroli, brakach w ewidencji i obecności pozycji niezarejestrowanych. Komisja zaleciła kompletyzację części pozycji, skreślenie ze stanu gry Neuroshima Hex i duplikatów, wprowadzenie kodów kreskowych dla celów ewidencyjnych oraz pilny wybór nowego szefa Działu.
3. Komisja zleciła protokolowanie pozycji z bibliotek Działów, które zostaną przeniesione z Klubu „Maciuś I” do lokalu przy ul. Brzozowej.
4. Przewodniczący Komisji złożył wniosek o udzielenie przez Zarząd nagany dla byłej przewodniczącej Komisji Rewizyjnej Ewy Krasowskiej ze względu na brak komunikacji z pozostałymi członkami Komisji. Wniosek przyjęto (3 głosy za, 1 głos przeciw).

## V. IMPREZY

1. Omówiono propozycję organizacji obchodów 25-lecia GKF na pokładzie promu Stena Line.
2. Omówiono organizację imprezy z okazji oficjalnego otwarcia filii GKF przy ul. Brzozowej.
3. Omówiono wstępnie sprawę konwentu Nordcon 2012.



Ogólne zasady pozostają bez zmian (jak w poprzednim roku):

- wskazując wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego podatek nie będzie już zobowiązany podawać jej nazwy – wystarczy, że poda jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego;
- organizacje pożytku publicznego szybciej niż dotychczas będą otrzymywały pieniądze z 1%. Od 2011 r. naczelnicy Urzędów Skarbowych są obowiązani przekazywać kwoty 1% podatku na rachunek bankowy organizacji już w okresie od maja do lipca;
- podatek składa deklarację podatkową do:
  - 31 stycznia 2012 – rozliczający się ryczałtowo
  - 30 kwietnia 2012 – pozostali podatnicy
- korektę deklaracji podatkowej złożyć można do miesiąca po terminie wskazanym powyżej.

Deklaracja podatkowa (PIT) zawiera dwa pola, które są niezbędne by przekazać 1% rocznego podatku. W pola te wpisać należy:

- numer KRS organizacji tj. w przypadku GKF – **0000098018**
- przekazywaną kwotę, która nie może przekroczyć 1% podatku.

W kolejnym polu podatek może (ale nie musi) wskazać konkretny cel, na który 1% ma zostać przekazany. Podatek zaznacza następne pole, jeżeli chce, aby jego dane osobowe (imię nazwisko, adres, kwota 1%) zostały przez Urząd Skarbowy przesłane do OPP. W następnym polu podatek może wpisać swoje dane dodatkowe (telefon, adres mailowy).

	Nr KRS: 0000098018	1% obliczonego podatku (z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek groszy w górę)	Cel szczegółowy	Zgoda na podanie danych	Dane dodatkowe
PIT 28	pole 126	pole 127	pole 128	pole 129	pole 130
PIT 36	pole 301	pole 302	pole 303	pole 304	pole 305
PIT 36L	pole 104	pole 105	...	...	...
PIT 37	pole 122	pole 123	pole 124	pole 125	pole 126
PIT 38	pole 57	pole 58	pole 59	pole 60	pole 61



# LARPOWISKO

## REFLEKTOREM W CYLONA

czyli o Nordconowych larpach rzecz nader krótka

Dzięki nowatorskim interpretacjom postaci (oraz w wyniku obciążenia czynnikiem %) ograna już, wydawałoby się, drama "Suma wszystkich Bajek" uległa zasadniczej reinterpretacji. Wilk Bardzoży (w tej roli Marecki) nieoczekiwanie został benchmarkiem moralnym Stumilowego Lasu. Po drodze prowadzący zwątpił w swój kontakt z rzeczywistością, ale uczestnicy dzielnie próbowali ratować kolejne sceny.

A, byłbym zapomniał. Dr House miał rację – pacjent zawsze kłamie.

Kwintesencją Nordconu była dzika psychodrama na plaży w porze nieprzyzwoicie wczesnej (dziękuję, Dimzard!). Niestety, jako spontaniczna inicjatywa anty-imperialnej partyzantki nie została ona ogłoszona w głównym krwiobiegu Galaktyki. Na frekwencję ujemnie wpłynął również fakt, że osoby napotykanne o godz. 8 rano na terenie Nordconu posługiwały się wyłącznie językiem starocerkiewnoklingońskim.

Larp „Show” należu uznać za sukces – przede wszystkim dlatego, że mimo wrażego sabotażu wyrażającego się m.in. w wypuszczeniu szenów (co o mały włos nie skończyłoby się parową maszyną fotograficzną) doszło do jego rozegrania. Dzień dobry, chciałbym z tego miejsca podziękować Kasi Szklarskiej za życzliwe gry przyjęcie. To mówiłem ja. Dziękuję.

The Show w cudowny sposób przypomniał rzecz typową w fantastyce: zatarcie granicy widz-uczestnik. Evin, Żaba – dziękujemy.

Największym larpowym eventem imprezy stał się najlepiej współgrający z jej charakterem larp BSG. Poniżej relacja pióra samego twórcy. Dominik Gaworczyk (w co bardziej podejrzanych i zarośniętych kręgach znany jako BraN) nie po raz pierwszy stanął, z przeproszeniem, na wysokości zadania.

Podsumowując: jak powiedział (nie wiedzieć dlaczego nie umieszczony dotąd w słowniku Kopalińskiego) Zupelnie-Nie-Anonimowy Osioł: "Ej! Ja chcę jeszcze raz!".

*Shaman*



Fot. Piotr Derkacz

# LARP "BATTLESTAR GALACTICA" NA NOROCONIE 2011

W tym projekcie wzięło udział kilkanaście osób, którym na wstępie dziękuję za wspólną zabawę [graczy było niemal dwa i pół tuzina, nie wierzcie prowadzącemu – Sh.]. Co ciekawe: było sporo graczy, dla których to była pierwsza przygoda z LARPem.

Miejsce akcji: pokład *Battlestar Gallactica*

Zaczęło się od przygotowania przestrzeni: pokładu hangarowego, kantyny, CIC (mostku statku kosmicznego) oraz pokoju odpraw Pilotów. Następnie, po zebraniu chętnych graczy, nastąpił podział na role – do wyboru: Piloci, Marines, Oficerowie, Przywódcy polityczni, Kapłani, Technicy. Nie wiedzieć czemu nikt nie zdecydował się zagrać medykem.

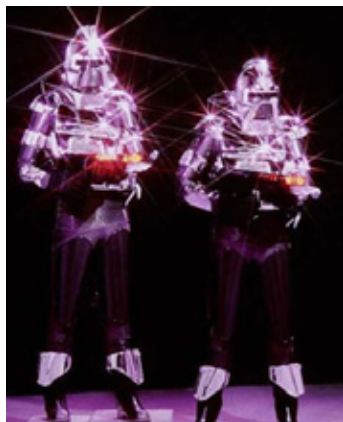
Zaczęło się z pompą: powrót z lotu bojowego pilotów po odparciu natarcia Cylonów. Powitanie z honorami na pokładzie hangarowym, przemówienie Admirala (w którego wcielił się sam autor tego spektaklu). Nastroje były podniosłe i humory dopisywały załodze statku. Technicy odwalali swą robotę, czyli naprawiali Viperę, a Piloci zaczęli imprezować w speluncie, zamiast stawić się na odprawę. Oficerowie zaganiali ich niczym kogut kwoki z pomocą Marines. W międzyczasie rozgorzała ostra dysputa teologiczna. Prym wiedli kapłani i sceptycznie nastawione do bogów wojsko...

Sielankę przerwał niespodziewany atak Cylonów. Ostrzał rozpoczął wrogi Baseship. Gallactica zostaje uszkodzona! Po ostrym i bolesnym starciu w przestrzeni Piloci wracali na pokład Gallactiki z dymem sączącym się z ogonów ich „ptaków”. Lądowanie bojowe! Zaraz po posadzeniu myśliwców w hangarze Oficerowie uruchomili napęd FTL i skoczyli. W ostatniej chwili jeszcze jedna głowica eksplodowała na kadłubie statku...

Podliczanie strat było smutną koniecznością. Uszkodzony system FTL, system elektryczny, pęknięcie poszycia kadłuba. Oficerowie rozporządzali skąpyimi zasobami ludzkimi, Technicy dwolli się naprawiając myśliwce. W chwili oddechu skonstruowali nawet dodatkowego Viperę. Ale najciekawszym ich posunięciem było składowanie w hangarze broni, którą zwinęli ze zbrojowni oraz przehandlowanie detektorów ruchu na wstępne szkolenie ze strzelania. Marines mieli teraz lepsze możliwości czuwania nad bezpieczeństwem załogi...



W międzyczasie na pokładzie wylądował jeden ledwie latający Raptor, z którego wytoczył się na wpół przytomny pasażer (epizodyczny, ale jakże ważny występ CD Jacka). Reszta załogi zaczęła się dymem... Odratowawszy go, ekipa w hangarze usłyszała z jego ust dziwne hasła, wzywające do pojednania z Cylonami. Nabrano do przybyścia podejrzeń: oskarżono go o bycie Cylonem i wsadzono do karceru. Oficerowie, Technicy i inni próbowali załatać dziury w sprawności bojowej Gallactici. Na domiar złego okazało się, że siadło sterowanie bateriami ogniowymi. Praktycznie niepilnowany więzień został tymczasem zgłodzony. Jeden z pilotów nie wytrzymał i wpakował mu kulę w łeb i... sam trafił do celi.



Na Battlestarze panował półchaos, w który sprawnie wkradły się dwie agentki Cylonów (tu ukłon w stronę Klaudii i Belle)! W tym samym momencie, gdy one dokonywały taktycznego rozpoznania w C.I.C., nastąpił najmniej oczekiwany atak... Centurioni dokonali abordażu tuż przed poprzednim skokiem FTL!

Zaczęła się rzeź, ponieważ zwykle pociski wywierały na nich małe wrażenie. Dopiero mała grupka Marines z granatnikiem i pociskami p-panc. dała odpór mechanicznym wrogom. Dzielnie stanęli do walki Technicy ze swą skrywaną do tej pory bronią. Na próżno – ludzie ginęli jeden za drugim. Ale oskrzydający manewr niedobitków Marines zlikwidował ostatniego Tostera. Na placu boju pozostali jedynie dwaj Marines i już tylko jedna agentka Cylonów! Wymiana ognia pociągnęła za sobą kolejne śmierci...

Niewielu ocalałych zebrało się w luku pokładowym, czekając na rozwój wydarzeń. Z C.I.C., ocalały Technik pewny, że Cyloni opanowali Galaktikę, wydał rozkazy systemowi statku: autodestrukcja. Dołączył do niedobitków i z pistoletem przystawionym do głowy czekał... Zaczęło się odliczanie. Tuż przed wybuchem do pomieszczenia wpadł ostatni żywy Oficer, z dwoma granatami w dłoniach!

Wszystkich otuliła eksplozja.

<odjazd kamery; napisy końcowe>

*Dominik Gaworczyk*

## Kontredans żałobny

*Dziki start w Rok Dzikich Pól*

Pierwszego stycznia AD 2012 mieliśmy przyjemność zagrać w larpa utrzymanego w klimatach Dzikich Pól. Mimo strasznie paskudnej i nieprzyjemnej pory jego startu dotrzeć udało się niezłej ekipie. W końcu nie mogliśmy opuścić okazji zagrania w tak klimatycznym miejscu jak Karczma Borowej Ciotki; jako że samo miejsce stało na wysokości zadania, gracze poczuli się zobowiązani do stawienia się w znacznych strojach (patrz: foto obok).

Panie siostry i panowie bracia zbrali się w dworze szlachcica Chwaszczyńskiego, aby uczestniczyć w odczytaniu testamentu zmarłego pana domu, Imć Adalberta. Gdy wszyscy zasiedli przy stole i gra zaczęła się rozkręcać na dobre, gdy słuchaliśmy opowieści pułkownika – pojawiły się zaskakujące elementy. Było strasznie i zaskakujące (szczególnie dla postaci, w którą się wcieliłem). Mocny twist fabularny zdeterminował całą rozgrywkę, fabuła okazała się być niezwykle ciekawa, a powiązany i skomplikowany motyw relacji diabła i starego pana domu był genialny. W końcu dziadek, który chciał w testamencie, aby jego szabla po śmierci trafiła do najmężniejszego rycerza na ziemiach gdańskich – wiedząc, że niedługo wraca z wojny jego wnuk (pod dowództwem samego diabła, którego wstawiennictwo otrzymał) – okazał się rewelacyjny.

Oczywiście szabla opętała młodego i wypędziła jego duszę, wymieniając ją na dziadkową. Było bardzo emocjonalnie – larp poruszał wartości rodzinne i tragiczne losy zgromadzonych. W tym sensie był nieco „monastyrowy”: na sali zgromadzili się przede wszystkim ludzie szcycący się swym sukcesem, w istocie legitymujący się (mimo wysokiej pozycji społecznej) dość przegranymi życiorysami. Postacie były barwne







i wyraziste, każdy włożył w odgrywanie kawałek siebie i – mimo zmęczenia stworzyliśmy bardzo ciekawą historię.

Wspaniałym akcentem był poczęstunek: w końcu „zastaw się a postaw się”! Mieliliśmy przyjemność grać – uzupełniając zszargane zasoby energetyczne po nieprzespanej nocy zawieszonym żurkiem, pysznym chlebem ze smalcem i popijając miodem.

Co więcej: przy tym wydarzeniu towarzyszyła mi moja dziewczyna, która po raz pierwszy zetknęła się z taką formą zabawy. Początkowo obawiała się, że nie podoła zadaniu, jakie już z nią czyhało; ale jedyne, co musiała zrobić, to wyczuć ten magiczny klimat. Podobno się udało.

Oj, działo się! Gdy zgąsło światło, a muzyka w tle zwiastowała coś o czym jeszcze (prawie) nikt nie wiedział. Postać ducha urozmaiciła, a zarazem nadała nowy bieg akcji. I niech się dzieje dalej – dziwno, straszno, ciekawie. Do szabel, mości państwo!

*Miłosz Zaremba*

Wystawiając waszą cierpliwość na próbę, załączam fragment otrzymanego niedawno maila, dotyczący „Kontredansa żalobnego”. Feelings...

*[...] Choć są ludzie czerpiący większą niż ja frajdę z larpów, to i ja byłem i pozostaję z owego larpa zadowolony. Rola mi się podobała, larp był zacny, miejsce nowe i interesujące zobaczyć było fajnie, ciekaw jestem co nas ominęło z braku paru osób. Choć owe braki uczyniły Talhora księdzem, nie każdy wdziewa sutannę z powołania, pozwalając mi pożyczyć jego żupan. Nawet nabrałem chęci, aby jakoś w tym roku o własny żupan się postarać.*

*Zatem jeszcze raz dziękuję [...] za informację i zaproszenie, a wszystkim zamieszanym w organizację i uruchamianie za to, że w owo uruchamianie byli zamieszani.*

To jedna z fajniejszych rzeczy, jakie zdarzyło mi się przeczytać po larpie, więc się z Wami dzielę. Zwłaszcza że „zamieszanych w organizację” było sporo – zaczynając od Pani Marzeny, która nas przygarnęła, poprzez Arcana (współtwórcę gry), Jerzego (wyjątkowo złośliwego konsultanta)...

*Shaman*



# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie stycznia 2012

**MAŁPY PANA BOGA. SŁOWA – MACIEJ PAROWSKI**

Wydawca: Narodowe Centrum Kultury

Data wydania: 17 stycznia 2012

**RÓD ATRYDÓW (HOUSE ATREIDES) – BRIAN HERBERT, KEVIN J. ANDERSON**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 18 stycznia 2012 (Wznowienie, nowy przekład)

**TRANSMIGRACJA TIMOTHY'EGO ARCHERA (THE TRANSMIGRATION OF TIMOTHY ARCHER) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 24 stycznia 2012 (Wznowienie)

**SUPERPAŃSTWO (SUPER-STATE) – BRIAN W. ALDISS**

Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda

Data wydania: 26 stycznia 2012

**TABAKIERA Z BAGOMBO (BAGOMBO SNUFF BOX: UNCOLLECTED SHORT FICTION) – KURT VONNEGUT**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz

Data wydania: 27 stycznia 2012 (Wznowienie)

**KRÓLOWA BURZY (STORMQUEEN!) – MARION ZIMMER BRADLEY**

Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda

Data wydania: 30 stycznia 2012 (Wznowienie)

**IMIONA BOGA. MOTYWY METAFIZYCZNE W FANTASTYCE DRUGIEJ POŁOWY XX W – DOMINIKA ORAMUS**

Wydawca: Universitas

Data wydania: 31 styczeń 2012

**GORMENGHAST (GORMENGHAST) – MERVYN PEAKE**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Data wydania: styczeń 2012 (Wznowienie)

**BOGOWIE SĄ ŚMIERTELNI – GRZEGORZ DRUKARCZYK**

Wydawca: Almaz

Data wydania: styczeń 2012

**MROCZNA WIEŻA (THE DARK TOWER) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz

Data wydania: styczeń 2012 (Wznowienie)



Wstępnie w styczniu 2012

**INFOSZOK (INFOQUAKE) – DAVID LOUIS EDELMAN**

Wydawca: Fabryka Słów

Data wydania: 3 lutego 2012

**IMIĘ BESTII. TOM 1 (ИМЯ ЗВЕРЯ) – NIK PIERUMOW**

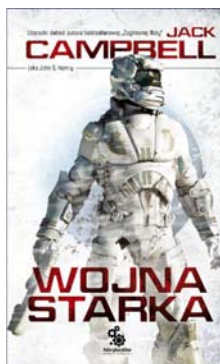
Tłumaczenie: Iwona Czajła

Data wydania: 8 lutego 2012

**WOJNA STARKA (STARK'S WAR) – JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów

Data wydania: 10 lutego 2012



**PEŁNIA KSIĘZYCA (FOOL MOON) – JIM BUTCHER**

Wydawca: MAG

Data wydania: 10 lutego 2012 (Wznowienie)

**MORSKA STRAŻ (THE SEA WATCH) – ADRIAN TCHAIKOVSKY**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 14 lutego 2012

**DZIWNĄ SPRAWĄ SKACZĄCEGO JACKA (THE STRANGE AFFAIR OF SPRING HEELED JACK) – MARK HODDER**

Wydawca: Fabryka Słów

Data wydania: 17 lutego 2012

**NIEŚMIERTELNOŚĆ ZABIJE NAS WSZYSTKICH (POSTMORTAL) – DREW MAGARY**

Wydawca: Prószyński i S-ka

Data wydania: 21 lutego 2012

**WRÓŻEBNA MACHINA (THE OMEN MACHINE) – TERRY GOODKIND**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 21 lutego 2012

**ŚPIĄC W PŁOMIENIU (SLEEPING IN FLAME) – JONATHAN CARROLL**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 21 lutego 2012 (Wznowienie)

**DOKTOR BLUTHGELD (DR. BLOODMONEY) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis

Data wydania: 21 lutego 2012 (Wznowienie)

**KOŚCIOTRZEP (BONESHAKER) – CHERIE PRIEST**

Wydawca: Książnica

Data wydania: 22 lutego 2012

**ZONGLER ŚWIATÓW (JUGGLER OF WORLDS)**

– LARRY NIVEN, EDWARD M. LERNER

Wydawca: Solaris

Data wydania: 29 lutego 2012

**KLUCZ (THE KEY) – MARIANNE CURLEY**

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska

Wydawca: Jaguar

Data wydania: luty 2012

**RAGNAROK 1940. TOM I – MARCIN MORTKA**

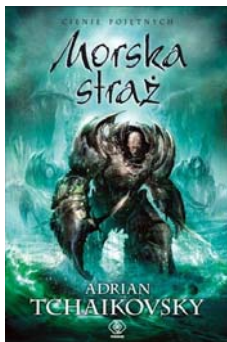
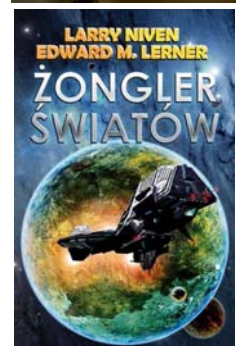
Wydawca: Fabryka Słów

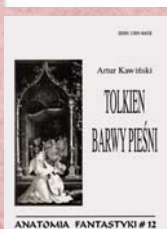
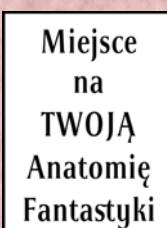
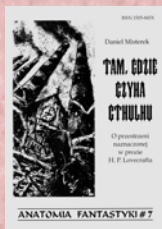
Data wydania: luty 2012

**STAN WSTRZYMANIA (HALTING STATE) – CHARLES STROSS**

Wydawca: MAG

Data wydania: luty 2012

Na podstawie serwisów: [Esensja.pl](http://Esensja.pl),[Katedra.nast.pl](http://Katedra.nast.pl), [Solarisnet.pl](http://Solarisnet.pl)przygotował *Janusz Piszczek*



## PILNE!

### Absolwencie, Doktoranci, Asystenci, Literaturoznawcy

- obroniłeś pracę magisterską,
  - potrzebujesz publikacji do zamknięcia przewodu doktorskiego,
  - nie możesz znaleźć wydawcy dla swojej dysertacji doktorskiej,
  - profesjonalne wydawnictwa nie są zainteresowane opublikowaniem Twojej książki,
- napisz na nas!**

„Anatomia Fantastyki” od ponad 15 lat publikuje krytycznoliterackie prace poświęcone szeroko rozumianej fantastyce w jej wszystkich przejawach.

Oferujemy kompleksowe opracowanie Twojego tekstu (od redakcji po skład) i wydrukowanie go w drukarni cyfrowej. Zajmiemy się także dystrybucją Twojego dzieła przez własne kanały dystrybucyjne.

Jesteśmy wydawnictwem *non-profit*. Nie zarobisz na współpracy z nami, ale za naszą pracę nie zapłacisz ani złotówki!

Jeśli zainteresowała Ciebie nasza oferta, czekamy na tekst w formacie doc.

Adres e-mail: [gkf.wydawnictwa@gmail.com](mailto:gkf.wydawnictwa@gmail.com)

Miejsce  
na  
TWOJĄ  
Anatomię  
Fantastyki





## 25 LAT GKF-u!

Jak już pewnie wiecie, w tym roku Gdański Klub Fantastyki obchodzi 25-lecie swojego istnienia. Z tej okazji chcielibyśmy spotkać się z Wami, aby uczcić ten fantastyczny fakt.

Planujemy dwie imprezy: 17 lutego (piątek) – w lokalu na ul. Brzozowej oraz 24-25 lutego (piątek-sobota) – na pokładzie promu Stena Line, w trakcie całodobowego rejsu z Gdyni do Karlskrony (i z powrotem).

Więcej informacji znajdziecie na forum GKF-u ([www.gkf.org.pl/forum](http://www.gkf.org.pl/forum)) oraz w „Niusach Klubowych” na stronie GKF (<http://www.gkf.org.pl/?str=179>).

*Yoga*

## LAUR DLA JĘCZMYKA

Pod koniec minionego roku Lech Jęczmyk (eseista, publicysta, redaktor i tłumacz) otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – Laur SDP za całokształt twórczości (uzasadnienie: „za to, że widzi to, co skryte”).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## NIEBO 2012

Czekają nas w sumie: dwa zaćmienia Słońca, dwa Księżycy, duże roje meteorów, dziewiętnaście komet.

*jpp*

## DOŁĄCZA DO GRY

Harrison Ford wcieli się w postać pułkownika Hyrama Graffa w adaptacji powieści Orsona Scotta Carda *Gra Endera*; samego Endera zagra Asa Butterfield (*Chłopiec w pasiastej piżamie, Hugo*).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## DAWNA PRZYMIARKA DO EKRANIZACJI HOBBITA

Spóźnioną furorę w Sieci robi animowany szkic z 1967 roku do rysunkowej adaptacji *Hobbita*. Pomysł został ostatecznie zarzucony przez twórców m.in. dlatego, iż lektura *Władcy Pierścieni* uświadomiła im, że mają do czynienia z czymś więcej niż typowo dziecięcą baśnią. Oto jeden z dostępnych linków:

<http://animowany.pl/animowany-hobbit-z-1967-roku/>

*jpp*



## POZWOLIMY WEJŚĆ?

Już w lutym nakładem wydawnictwa Dobre Historie na polskim rynku prasowym ukaże się nowy dwumiesięcznik „Coś na progu”. Czasopismo obejmować swą tematyką będzie: horror, kryminał i szeroko pojętą grozę; oprócz tekstów – zamierza się wyróżnić oryginalną polską grafiką.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PODWODNY „ŚWIAT ZAGINIONY”

Po ponad roku analiz i interpretacji brytyjscy naukowcy twierdzą, że z pomocą zdalnie sterowanego urządzenia odkryli mnóstwo nieznanych wcześniej gatunków morskich żyjących w Oceanie Południowym na głębokości dwóch i pół tysiąca metrów.

wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

## PEERELOWSKI KOMIKS W PUBLICZNEJ TELEWIZJI

W przedsylwestrowy piątek, po godzinie szesnastej, TVP 2 wyemitowała film dokumentalny Mateusza Szlachtycza *W ostatniej chwili – o komiksie w PRL-u*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZMARŁ AKTOR GRAJĄCY DARTHA VADERA

Ale nie Dawid Prowse, James Earl Jones czy Hayden Christensen – lecz szermierz Bob Anderson (olimpijczyk z 1952 r.), który jako Darth Vader brał udział w scenach walki na miecze świetlne. Miał 89 lat. Pracował również przy takich produkcjach, jak: *Piraci z Karaibów*, *Władca Pierścieni*, *Maska Zorro*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## ROBOKLAWISZ

Korea Południowa wyrasta na światowego lidera robotyki: po robotach-nauczycielach i robotach sprzątających – wypróbowywane są roboty służące jako (nieuzbrojeni!) strażnicy więzienni. A tymczasem jej północna siostrzyca tkwi w political fiction niczym z *Paradyzji*.

jpp

## KRONIKA OSZUKANEJ ŚMIERCI



Wydany w naszym kraju (o miesiąc wcześniej niż w USA!) „przewodnik” *Darth Vader: Kronika rekonstrukcji 3D* – prowadzi po cyborgowej rekonstrukcji potwornie okaleczonego Sitha i nie pozostawia wiele miejsca na dalsze spekulacje. Krok po kroku objaśnia i ukazuje, jakich zabiegów dokonano, aby nie tylko w ogóle utrzymać Anakina Skywalkera przy życiu, ale by wspomóc funkcjonowanie jego nieodwracalnie zniszczonego ciała. Teraz można je wszystkie poznać, obejrzeć, wręcz dotknąć (wnikając w techniczne szczegóły, prowadzone prace oraz wyjaśnienia i komentarze droidów dokonujących rekonstrukcji) – składając warstwa po warstwie, z grubych tekturowych kart, trójwymiarowy model jednej z najbardziej frapujących postaci w dziejach kina (autor: Daniel Wallace; ilustratorzy: Chris Reiff i Chris Trevas; wydawca: Egmont).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PAMIĘTLIWI KOMIKS NARODOWY

10 stycznia ukazał się powystawowy album Marcina Krzanickiego *Komiks w [PRL] w komiksie*. Więcej:

[http://issuu.com/marcinkrzanicki/docs/album\\_komiks\\_zajawka](http://issuu.com/marcinkrzanicki/docs/album_komiks_zajawka)

red.



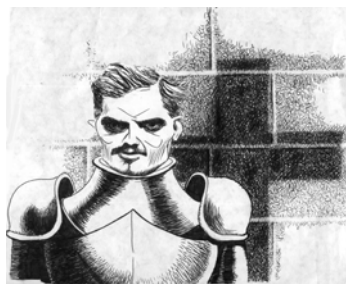
# Okruchy Ogana

## Korespondencja nr 27

### Impresje z Nordconu

Po wieloletniej nieobecności na naszym flagowym konwencie wybrałem się na jubileuszowy Nordcon – po raz pierwszy w charakterze uczestnika i po raz pierwszy do Primavera.

Na pytanie: jaki był to konwent, trudno mi odpowiedzieć. Jego charakter nie uległ zmianie. Kto więc szukał pretekstu do zabawy i spożycia, miał go pod dostatkiem. Kto oczekiwał jakiejś stawy dla ducha, też mógł ją znaleźć. Nie zgadzam się z opinią Krzysztofa Sokołowskiego, że Nordcon nie dostarczał intelektualnych podnieć. Owszem, tematyka konkursów, spotkań i paneli nie każdego musiała zainteresować, ale generalnie od środy do soboty na dwóch salach realizowano kolejne punkty programu publicystycznego. Prelegenci dopisali i tylko jedno spotkanie się nie odbyło (z powodu przedwczesnej rejterady jednego z gości honorowych konwentu). Pamiętając sytuacje, które miały miejsce w przeszłości (był taki konwent, na który nie dotarła blisko połowa zaproszonych gości i program publicystyczny po prostu się rozleciał), Nordcon 2011 można uznać do najlepszych pod tym względem. A że uczestnicy jakoś nie kwapili się, by brać w tych wydarzeniach udział, no to trudno. Nikt ich siłą zaciągać na sale prelekcyjne nie będzie. Przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne wiele. Po pierwsze – na konwent jeździ niemal stała grupa fanów, której odpowiada biesiadny charakter Nordconu; po drugie – to ostatni konwent roku i być może niektórzy są już zmęczeni spotkaniami autorskimi; po trzecie – ze względu na termin i lokalizację imprezy, pewnych twórców nie da się do Jastrzębiej Góry ściągnąć (np. nie było ani razu Huberatha), a inni na tak skromne imprezy (ok. 400 uczestników) już chyba nie jeżdżą; po czwarte – wiele osób w fandomie jest na siebie poobrażanych, więc obecność jednych automatycznie oznacza nieobecność innych;



GKF też nie jest święty i paru autorów na pewno nie ma co liczyć na zaproszenie. Wobec powyższych ograniczeń publicystyczny program Nordconu prezentował się naprawdę nieźle, choć na pewno można w tej materii coś jeszcze poprawić. Żeby zaś zwiększyć frekwencję na spotkaniach, trzeba by nie tylko płacić publiczności więcej kredytek za samą obecność, ale wręcz dowozić chętnych z obu pomorskich trójmiast (a to już czysta fantastyka!).

Inne atrakcje, o których trzeba koniecznie wspomnieć, to występ tanecznej grupy Sunanda, koncert Roberta Letkiewicza (ze współudziałem Marcina Przybyłka i Krzysztofa Chalika) oraz Konkurs Strojów (rewelacyjna Klaudia Heintze jako Ripley i urzekające bliźniaczki jako klony Księżniczki Lei). Sporo zabawy było podczas białostockiego przedstawienia z Babajaginem w roli głównej (rzecz o masakrze najlepszych autorów polskiej fantastyki sponsorowanej przez niejakiego AS-a), a Benefis Grupywy przerodził się, jak to zwykle bywa na imprezach GKF, w sprawę sądową.

Największym zgrzytem konwentu okazał się konflikt między palaczami i niepalącymi. Punktem zapalnym stało się zaś zdjęcie, na czas Piżam Party, zakazu palenia w Piekiełku. Doszło do spięcia między niektórymi konwentowiczami a koordynatorami, padły niepotrzebne słowa, a sprawa wydaje się oczywista: jeśli ktoś przebywa w zamkniętym pomieszczeniu, to bez względu na jakość zamontowanych w nim wyciągów, nie uchroni swoich ubrań od przesiąknięcia papierosowym dymem (a jeśli tym strojem jest piżama, to już szkoda gadać) – dla niepalących zaś ten smród jest nie do zniesienia. O narażeniu biernych palaczy na nowotwory nawet nie wspominam. Dlatego zakaz palenia powinien obowiązywać w całym budynku, co zresztą nakazuje polskie prawo.

Nordcon był również okazją do spotkania wielu starych znajomych. Znalazłem ich w dobrym zdrowiu, czego i Wam w Nowym Roku życzę. Od Harcerza dostałem egzemplarze tegorocznych numerów „Widoku z Wysokiego Zamku”. To fanzin w starym stylu, prezentujący głównie twórczość literacką i graficzną. Nie brakuje tam materiałów publicystycznych, ale nie mają one w nim takiej wagi, jak w naszym biuletynie. Na uwagę zasługuje fakt, że od numeru 2 (51) 2011 „Widok...” drukowany jest w full-kolorze i na papierze kredowym (akurat to czasami przeszkadza w czytaniu, ale grafiki wychodzą na nim naprawdę dobrze). Kolejnym full-kolorowym zinem jest śląski „Miesięcznik”, który powielany jest jednak na zwykłym papierze. Trochę zazdroszczę tych kolorów naszym Konkurentom, ale GKF-u nie stać na taką rozrzutność i w pełni kolorową wersję

„Informatora” będziecie mogli oglądać na razie wyłącznie w internecie.

Sumując plusy dodatnie i ujemne, wychodzi na to, że była to udana impreza. Mam nadzieję, że innym uczestnikom ten rachunek wyszedł tak samo.



## Dumka o Dumanowskim

W nieodnalezionych zapiskach Oskara Kolberga zebranych pod wielce wymownym tytułem *Od Pułtusza do Tuska* na stronie 666 czytamy:

*Nasz Józefat Dumanowski  
W winie zwykł swe topić troski  
Co wypije pół kwatěrka  
To ku świteziankom zerka  
By ubarwić szare życie  
Brałby nawet je na życie*

Niewprawną ręką na marginesie rękopisu ktoś dopisał alternatywną wersję ostatniego wersu w następującym brzmieniu: *Wrzucił im swą męskość w rzecie*.

\* \* \*

Powyższa parafraza Szostakowego stylu to oczywiście żart, może nawet i nie najwyższych lotów, ale co mogę poradzić na to, że mnie jego *Dumanowski* nie zachwycał. Sięgałem po tę książkę, kierując się entuzjastycznymi opiniami na jej temat i nagrodą Żuławskiego, którą otrzymały *Chochoły*. Tymczasem doznałem zawodu.

Powieść czyta się znakomicie, literacko to świetna robota (choć korektora należałoby obić kijami za popuszczane przyimki – ślady prac redakcyjnych oraz niepoussuwane spacje nierozdzielające – dowód na to, że ktoś nie oczyścił słowa przed łamaniem tekstu ze zbędnych

formatowań), ale tak naprawdę jest zupełnie o niczym. Gry z polską porozbiorową historią i losami wybranych bohaterów narodowych (osobliwie wieszczów) są jałowym tłem opowieści o wydumany Prezydencie Republiki Krakowskiej (luźno spokrewnionej z Rzeczpospolitą Krakowską), który urodził się w momencie utraty niepodległości przez Rzeczpospolitą (według niektórych wersji w dniu uchwalenia Konstytucji), a zmarł 12 listopada 1918 roku.

Józefat Dumanowski jest przykładem bohatera mimo woli. Nie robiąc właściwie niczego, zostaje opatrnościowym mężem Wolnego Miasta Krakowa, będąc mimowolnym architektem w pierw Księstwa Krakowskiego, a potem Republiki Krakowskiej. Obraca się w towarzystwie największych Polaków tamtych czasów (np. księcia Adama Czartoryskiego, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza), stając się mentorem ich losów. Jednocześnie nie stroni od uciech i prowadzi żywot dandysa na długo przed Przybyszewskim i jego kompaniami.

Dumanowski jest także natchnieniem dla twórczości ludowej, a – zdaniem narratora – etnograf Oskar Kolberg zanotował całkiem sporo przyśpiewek na jego temat, pochodzących z różnych regionów dawnej Rzeczypospolitej. Sława Ojca Republiki wykroczyła bowiem poza granice Wolnego Miasta i rozlała się szeroko



po Litwie i Koronie. Krążące po polskich ziemiach opowieści o Prezydencie Dumanowskim często są ze sobą sprzeczne, ale on sam nigdy żadnej nie zdementował i nie podyktował kanonicznej wersji swoich przypadków. Trudno się zatem dziwić, że przywoływani na kartach książki liczni biografowie nie potrafią zrekonstruować meandrów jego życia.

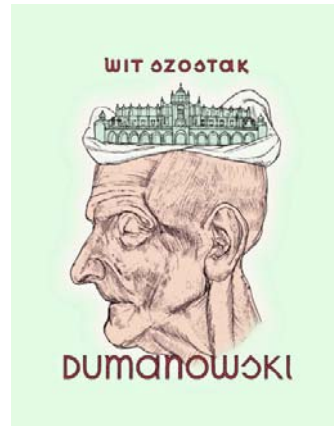
Choć Szostakowi nie brak polotu w dekonstruowaniu narodowych dziejów (i mitów), a zwłaszcza biografii historycznych postaci, to jego gry mnie jakoś nie wciągnęły. Książkę w moich oczach ratują dwa elementy: idea poetów niepiszących (m.in. Mickiewicza i Słowackiego, z których Dumanowski był jednak największy, bo ani razu nie uległ pokusie, by napisać wiersz) oraz końcowe paragrafy powieści opisujące w przejmujący sposób starość i gaśnięcie byłego Prezydenta Republiki Krakowskiej (tu wyraźne nawiązania do JP II).

## Gdzie są klubówki z tamtych lat?

Pod koniec lat 80. XX wieku, kiedy znalezienie w księgarni książki fantastycznej było nie lada wyczynem, tzw. klubówki były jedynym oknem na świat ulubionej przez nas literatury. Opisanie tego fenomenu to zadanie dla bibliografów z prawdziwą pasją, bo też i dorobek klubowych wydawnictw na użytek wewnętrzny był niemały. W czasach szaroburych bohomażów na okładkach potrafili oni do swoich publikacji ściągać kolorowe ilustracje z zagranicznych albumów, które o dziwo wychodziły w druku zupełnie dobrze. Co prawda rzadko się zdarzało, żeby miały cokolwiek wspólnego z treścią książki, ale przynajmniej były zgodne z ich gatunkową przynależnością (na powieściach sf były kosmiczne statki, a na historiach fantasy jakieś potwory czy roznegliżowane i uzbrojone panienki itp.).

Klubówki miały właściwie jedną wadę: nie można ich było kupić w księgarniach. To zresztą oczywiste, bo nie dość, że wychodziły bez pieczętki cenzury, to dodatkowo – z pogwałceniem wszelkich praw autorskich. W Gdańsku najlepszym miejscem do zaopatrywania się w te wydawnictwa był rynek na Przymorzu. O, ileż odbyłem tam pielgrzymek jeszcze w czasach przedgiekaefowskich, by przynajmniej napatrzeć się na okładki tytułów, których i tak – ze

Gdyby nie one – uznałbym to dzieło za spektakularną porażkę. Ale tymi fragmentami Autor przynajmniej częściowo odkupił swoje winy; i tym bardziej szkoda, że całość taka nie jest.



względu na kosmiczne ceny (dwo-, trzykrotnie wyższe niż za książki wydawane oficjalnie) – nie mogłem sobie za swoje kieszonkowe kupić. Od czasu do czasu udawało mi się jednak coś nabyć, potem coś wymienić i zanim się otworzył przede mną sezam biblioteki GKF – zapoznać z kilkoma publikacjami.

Większość klubówek została po roku 1990 wydana w oficjalnym obiegu, ale nie wszystkie. Wśród niewydanych jest wciąż kilka perełek, o które warto się dopominać. W tym miejscu chciałbym wspomnieć o jednej z nich; być może kiedyś przyjdzie też czas by napisać o innych, a może ktoś jeszcze dołączy do tego dzieła.

*Skala marzeń (Dreamstone)* Caroline Janice Cherry to fantasy utrzymana w mrocznym baśniowym klimacie. Opowiada historię odwiecznego lasu Eald, jego elfiej strażniczki Arafel i baśniowych istot, które go zamieszkują (Tolkien powiedziałyby o nich, że pochodzą z krainy Faerie). U granic tego lasu rozrastają się ludzkie siedziby i magiczne istoty są spychane w coraz głębsze ostępy. Wojny ludzi sprowadzają również zagładę na las i rozpoczyna się proces jego umierania. Sama Śmierć coraz odważniej przechadza się po Eald – i Arafel musi stawić jej czoła.

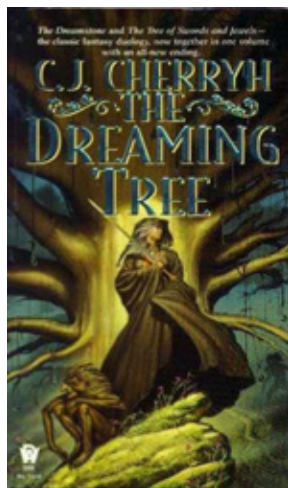


Może i jestem niepoprawnie sentymentalny, ale lubię taką właśnie fantasy, która nie wstydzi się czerpać z baśniowego arsenału i epatować bezczelnym pięknem Krainy Wrózek (w podobnej konwencji utrzymana jest np. trylogia Kaya *Fionavarski Gobelin* oraz *Trzy serca i trzy lwy* Andersona, choć w tym wypadku nie brak też ironii). Proza w tym stylu najlepiej realizuje Tolkienowskie postulaty zawarte w eseju *O baśniach*, które są dla mnie kwintesencją powinności literatury fantasy. Tym bardziej nie mogę zrozumieć, dlaczego do tej pory żaden wydawca nie zdecydował się opublikować tej powieści Cherrych.

Swego czasu opcję na wydanie *Dreamstone* (chodzi jednak nie tyle o skałę – jak to wymyślił tłumacz klubówki – tylko o magiczny klejnot) miało wydawnictwo Zysk, ale czy ma je nadal – tego już nie wiem. Sama powieść jest dosyć mikrych rozmiarów i nawet z kontynuacją (*The Tree of Swords and Jewels*) da się pomieścić w jednym grzbiecie (co zresztą uczyniło wydawnictwo DAW Books, publikując w 1997 kompletną Sagę o Arafel w tomie *The Dreaming Tree*). Tu z tego miejsca domagam się zatem: dajcie nam wreszcie ten cykl przeczytać po polsku (bo to, co ukazało się w klubówce, na pewno nie było napisane w języku polskim).

Jest jeszcze jeden powód, dla którego tak się dopominam o tę książkę. Na jej końcu Cherrych umieściła słowniczek, w którym

przetłumaczyła na współczesny angielski staroangielskie, walijskie i celtyckie (gaelickie?) znaczące nazwy i słowa pojawiające się w tej powieści. W tymże słowniczku, który na całe szczęście nie zniknął z wydania klubowego (zupełnie odwrotnie niż językowe dodatki do *Władcy Pierścieni* w jego trzech czy czterech pierwszych polskich edycji) znalazłem imiona, z których złożyłem swój artystyczny pseudonim (wówczas wydawało mi się, że zostanę jednak pisarzem i dorównam Tolkienowi). Chodzi oczywiście o tajemnicze słowa Dermott Ogan, którymi podpisywałem swoje literackie (bo i poetyckie także) próby w szkolnej gazecie. Ogan to także *nick*, pod którym stałem się znany w fandomowych kręgach i którym podpisuję od ponad dwóch dekad swoje felietony i inne teksty w „Informatorze GKF”. Ogan był też podstawą (słowotwórczą) dla innego z moich akronimów – G.A.N. (Gregorius A. Nonimus), którym posługiwałem się jako samozwańczy Kronikarz Angmaru (byłem jednym z inicjatorów nadania nowemu, powstającemu z połączenia Galactiki i Gatewaya, klubowi GKF tej właśnie nazwy). Teraz już zapewne rozumiecie, że sprawa wydania tego cyklu w Polsce jest dla mnie bardzo ważna. Mam nadzieję, że doczekam się tego wydarzenia.



# KULTURALNO-HISTORYCZNE IMPRESJE POŚWIĘTNE

## Kolędowanie sprzed trzech dekad

W dniu 30. rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego TVP-2 nadała bezpośrednią relację z warszawskiej premiery odnowionej „Kolędy Nocki” Brylla i Trzczińskiego. We mnie spektakl ów wywołał falę rozmaitych wspomnień... Nie, nie będę tu pisał o historii w skali makro. Raczej pozwolę sobie na podzielenie się na łamach „Informatora” kilkoma impresjami w skali mikro.

Biorąc pod uwagę czas i miejsce – naprawdę nie musimy się wstydić naszej muzyki rozrywkowej lat 60., 70. czy 80. I to nie dlatego, że nie trafiały się wtedy w Polsce rozmaite koszmarki i kurioza (bo przecież sporo ich było, zwłaszcza w epoce „propagandy sukcesu”). Ale dlatego, że zebrawszy solidną płytotekę z tamtych lat – pewnie byśmy się zadziwili jej rozmiarem i jakością. I nie trzeba by ograniczać się tylko do gigantów, w rodzaju Ewy Demarczyk czy Czesława Niemena!

A jednak był obszar, w którym zostawiliśmy daleko w tyle za tzw. „zgniłym Zachodem”. Obszarem tym były musicale, szczególnie te w tonacji rockowej. Nie było, mimo kilku nieudanych podejść, tytułów mogących chociażby zbliżyć się do (prawie zupełnie zresztą w PRL-u nieznanymi) takich hitów jak „Jesus Christ Superstar” czy „Hair”.

Tym większy i wyrazistszy, na tle dotychczasowych rodzimych prób, był fenomen „Kolędy Nocki”. Ballady i songi Ernesta Brylla, z wpadającymi w ucho melodiami (tymi lirycznymi i tymi ostrymi) Wojciecha Trzczińskiego, trafiły idealnie w oczekiwania publiczności. Tak, również pod względem muzycznym.

A przecież nie tylko na tym opierała się siła tego, wystawianego w okresie „karnawału Solidarności”, spektaklu. Po latach życia w „najlepszym z ustrojów”, ostatnimi czasy wręcz w „dziesiątej potędze świata”, mogliśmy wreszcie ze sceny wyraźnie i bez ogródek usłyszeć o naszej realnej codzienności: powszechnych kolejkach, skromnych aspiracjach, wszechobecnej szarzyźnie... Telewizyjne migawki bardzo szybko uczyniły ze spektaklu gdyńskiego Teatru Muzycznego prawdziwą legendę.

Udało mi się zobaczyć na żywo jedno z ostatnich przedstawień (Krystynie Prońko partnerowała już nie Teresa Haremza, ale Halina Frąckowiak). Dzięki koleżankom i kolegom z roku, śpiewającym akompaniament w uniwersyteckim chórze, dostaliśmy się na widowinę przez kuluary i przedsiadaliśmy cichutko łańcuch na schodach – ale i tak warto było!

Kolejny raz usłyszałem te melodie w początkach stanu wojennego, jak najbardziej publicznie: w osiedlowym (i naprawdę dużym) sklepie z meblami oraz z AGD i RTV. Usłyszałem to i zdębiałem. Na zewnątrz patrole ZOMO, a tu na cały sklep lecą te buntownicze w wymowie piosenki. Rzecz nie miała jednak nic wspólnego z polityką i wyjaśniła się szybko po rozmowie z paniami sprzedawczyniami. Otóż Bałtycka Agencja Artystyczna wydała kasetę z kompletem songów, ale nie zdążyła jej skierować do sprzedaży. A teraz kasety te – zapewne z rozkazu jakiegoś wojskowego komisarza – trafiły do sklepów, ale jako materiały testujące do kupowanego sprzętu (odtwarzanie, kasowanie, nagrywanie).

Udało mi się uprosić panie i popędziłem do domu po jakąkolwiek kasetę na zamianę. Zdążyłem wrócić przed potencjalnym klientem chcącym kupić magnetofon; w ten oto sposób stałem się szczęśliwym posiadaczem kompletnej muzyki z „Kolędy



Nocki". Jakiś czas później zawiozłem tę kasetę do moich krakowskich przyjaciół, gdzie na porządnej wieży została ona przegrana na chromową taśmę (kopie te brzmiały o wiele lepiej niż mój oryginał, słuchany zresztą w domu z małego, monofonicznego kaseciaka). Po zawieszeniu stanu wojennego ukazała się wprawdzie oficjalna płyta winylowa (z grafiką Beksińskiego na okładce), ale była na niej zaledwie część piosenek ze spektaklu.

Odnowione wystawienie ze stolicy oczywiście obejrzałem. Miło było usłyszeć te melodie po tylu latach; część z nich już zupełnie zapomniałem, ale kolejno wyłaniały się z pamięci już po pierwszych taktach. Nasunęła mi się jednak inna refleksja: dziś żywe są, mimo zmienionych realiów, tylko songi. W większości całkiem dobrze wykonane przez młodych artystów – aczkolwiek bez głosu Krystyny Prońko trudno by sobie wyobrazić ten spektakl. Część teatralna – mimo udziału takich aktorów jak chociażby Szyca, Talar czy Orzechowski – niezbyt już do mnie przemówiła.

To chyba jednak nie kwestia tekstów, ale kontekstów – czyli czasów. Wtedy nie był możliwy normalny dyskurs o Polsce (ze słynnego książkowego wywiadu Beresia z Lemem cenzura wycięła cały rozdział poświęcony naszemu krajowi właśnie), więc zastępowaliśmy go różnymi aluzjami i niedopowiedzeniami, na które byliśmy znakomicie wyczuleni. Dziś, mimo wielu nowych absurdów, żyjemy w wolnym kraju i możemy otwarcie dyskutować o wszystkim, co nas boli (a nawet bezkarnie pleść dowolne bzdury). Dzisiejszy reżyser wystawiający „Wesele” Wyspiańskiego zapewne skupiłby się raczej na obyczajowych nieporozumieniach między miastem a wsią, a nie na dramatycznych dialogach z większością widm.

Wtedy jednak, w początkach lat 80., „Psalm stojących w kolejce” urastał, obok „Murów” Jacka Kaczmarskiego i „Przeżyj to sam” zespołu Lombard, na autentyczny hymn tamtych dni. Swoistym doń uzupełnieniem okazała się, już po „nocy generała”, inna piosenka: „Zamiast” Edyty Geppert.

## Duch Starszych Panów

Podczas tegorocznych świąt Bożego Narodzenia telewizja publiczna znów przypominała sobie o swej kulturalnej misji i zaprezentowała transmisję ze spektaklu Macieja Stuhra „Smuteczek, czyli ostatni naiwni” – gdzie w role niezapomnianych Starszych Panów wcielił się: reżyser spektaklu oraz Grzegorz Małecki. O wielu świetnych kabaretowych i filmowych rolach młodszego ze Stuhrów można by (jak i o jego znakomitym ojcu) napisać oddzielne teksty; skupię się jednak na wspomnianym spektaklu, a przede wszystkim na przywołanym w nim fenomenie.

Tak, „Kabaret Starszych Panów” Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego był autentycznym kulturowym fenomenem. A złożyło się nań kilka czynników. Po



pierwsze: klimat wykreowanego świata. Po drugie: surrealistyczne perypetie bohaterów. Po trzecie: przepyszne teksty piosenek. Po czwarte: oryginalne melodie. Po piąte: znakomity zespół aktorski.

Czasy, gdy kolejne Wieczory „Kabaretu” emitowane były na żywo w telewizji, mgliście pamiętam z dzieciństwa – ale niewiele przecież z tego rozumiałem; bawiło mnie właściwie kilka konkretnych songów („Tanie dranie”, „Odrażający drab”, „Dziecię tkaczy”, „Upiorny twist”, „Addio pomidory”, „W czasie deszczu dzieci się

nudzą”, „Wesołe jest życie staruszka”). Dopiero po latach tak naprawdę doceniłem te i wszystkie inne perełki.

Słowa piosenek z tego kabaretu wymagałyby szczegółowej analizy, może nawet w jakiejś pracy licencjackiej czy magisterskiej (nie zdziwiłoby mnie zresztą, gdyby takowe już istniały). Dla mnie najkapitałniejsze wydaje się wymieszanie, w sposób równie luzacki co zaskakujący, słownictwa lirycznego ze słownictwem technicznym. Co mam na myśli? Sprecyzuję na przykładzie piosenki „Już kąpiesz się nie dla mnie”. Otóż Wiesław Michnikowski, wyśpiewując emocjonalne męki porzuconego kochanka, rzuca nagłe: „nie dla mnie już korzystasz ze stacji pomp”. Jeszcze lepiej widać to w piosence o Portugalczyku, gdzie bohaterka śpiewa o zranieniu zdaniem tak bezlitosnym, że aż biedne serce więźnie w krtani. Jak brzmiało owo zdanie? „Nie kocham cię”? „Mam inną”? „Odchodzę”? Nie! Ono brzmiało bardziej prozaicznie: „Nie zaplati!” Czyli po prostu – „nie uścił”. Oczywiście, w repertuarze „Kabaretu” były też piosenki autentycznie liryczne, często bardzo wzruszające. Klimat poezji Przybory podkreślały kompozycje Wasowskiego oraz interpretacje aktorów z najwyższej półki (których komiczny talent często bardziej potrafił wykorzystać kabaret niż film).

Kiedyś, dość sporo czasu temu, oglądałem wywiad ze zmarłym niedawno Adamem Hanuszkiewiczem. Reżyser, wspomniawszy jakąś swą pradawną funkcję w szefostwie pionu kulturalnego telewizji, opowiedział o spotkaniu w Tatrach z grupą górali. Otóż panowie, rozgrzewając się przy ognisku i przy czymś jeszcze, zeszli w rozmowie na telewizyjny repertuar. I Hanuszkiewicz usłyszał, że jednym z ulubionych programów tych prostych ludzi jest... „Kabaret Starszych Panów” właśnie! „Bo, panocku, tak akuratnych osób to już się dziś nie spotyka”... Natomiast, jakoś tak niewiele po upadku PRL-u, trafiliśmy z Habasem na jeden z klasycznych, tych czarno-białych, odcinków „Kabaretu”. Mimowolnie spojrzeliśmy na to jak na obraz tamtej epoki – i aż nas wzięło. To nieprawda, że „Kabaret” był całkowicie apolityczny! I nie chodzi tu o aluzję do Cyrankiewicza („jak to długo tym premierem trzeba być”) – ale o cały klimat przestawionego świata: ci eleganccy Starsi Panowie na tle panoszących się wokół chamstwa i bylejakości (scena, w której ponury typ grany przez Gołasa bluzga z kartki na obu bohaterów; a że ma problemy z czytaniem – Starsi Panowie dyskretnie starają się mu pomóc). Gdybym był przekonany o swej misji cenzorem – w życiu bym tego nie przepuścił! Innym smaczkiem jest też, jak najbardziej cielesny i miejscami wręcz pikantny, erotyzm znacznej części tekstów; wtedy, za gomułkowsko-socjalistycznej pruderii (towarzysz Wiesław ciskający kapiami w telewizor z wydekoltowaną Kaliną Jędrusik!).



Wiele z tego klimatu udało się odtworzyć we wspomnianym przedstawieniu Stuhra i Małeckiego. Początkowo miało ono być tylko przypomnieniem, w wykonaniu aktorów ze znacznie młodszych pokoleń, wybranych piosenek z „Kabaretu Starszych Panów” – z okazji wyemitowania przez Narodowy Bank Polski okolicznościowych monet upamiętniających Wasowskiego i Przybory. Przeobraziło się zaś w pełnokrwisty spektakl, nie mniej ambitny w zamierzeniach od wspominkowych interpretacji utworów z repertuaru Ewy Demarczyk, Czesława Niemena czy Jacka Kaczmarskiego.

Nie bez kozery w finale prezes NPB wspominał o „duchu Starszych Panów” unoszącym się nad widownią; na której zresztą siedzieli m.in. Barbara Krafftówna, Wiesław Gołas, Grzegorz Wasowski.

LEKTURA NA KARNAWAŁ

czyli

Recenzje  
*Karola***JESZCZE RAZ DOBRY ŁUKIANIENKO**

W nieodległej przyszłości ludzkość odkrywa nową metodę podróży w kosmosie, czyli skoki. Pozwalają one pokonać odległość równą dokładnie dwunastu latom świetlnym. Konsekwencje odkrycia są dla Ziemi mało przyjemne. Dochodzi do kontaktu z innymi cywilizacjami, które jednak ani myślą dzielić się swoimi osiągnięciami technicznymi. Za to Ziemia musi uznać zwierzchnictwo Konklawe, czyli zgromadzenia silnych ras. Podobnie jak wiele innych słabych ras, ludzie mają odtąd realizować zadania wyznaczone im przez silne rasy. Odkrycie skoków okazuje się swoistym przekleństwem, bo mieszkańcy Ziemi mają jedynie przewozić towary między planetami. Tylko w ten sposób mogą być użyteczni. Nieważne są aspiracje i marzenia ludzkości. Arbitralnie wyznaczone zadanie determinuje dalszy rozwój Ziemi. Z drugiej strony – gdyby nie fakt, że tylko ludzie są w stanie używać skoków do podróżowania między planetami, Ziemia mogłaby zostać zniszczona tylko dla kaprysu silnych ras. Obowiązuje brutalna filozofia: jeśli nie jesteś przydatny, twoje istnienie nie ma uzasadnienia.

Piotr Chrumow jest jednym z wielu pilotów wahadłowców przewożących towary między planetami. Tym razem jego powrót na Ziemię zostaje zakłócony pojawieniem się na pokładzie pasażera na gapę, którym jest reprezentant rasy nazywanej przez Ziemiaków Licznikami. Przedstawia się on imieniem Karel i prosi o umożliwienie kontaktu z dziadkiem Piotra, Andriejem Chrumowem. Deklaruje, że posiada cenne informacje, które odmienią losy nie tylko Ziemi, ale również innych słabych ras. Jednocześnie domaga się zachowania całkowitej tajemnicy. Piotr powątpiewa w szczerą intencję pasażera na gapę. Przecież jego dziadek nie ukrywa swojej nienawiści do kosmitów. Dlaczego zatem chcą oni skontaktować się właśnie z nim? Poza tym, jak przemycić pasażera na gapę na Ziemię, skoro wszystkie wahadłowce są skrupulatnie kontrolowane? Piotr nie docenia jednak inwencji nieproszonego gościa. Nie zdaje też sobie sprawy, jak bardzo informacje, które Karel chce dostarczyć Andriejowi Chrumowowi, odmienią jego życie, a w konsekwencji również los wielu ras zamieszkujących galaktykę. Czeką go największa przygoda życia, dzięki której lepiej pozna samego siebie.

Jestem pozytywnie zaskoczony tymi dwiema książkami. Autor wykorzystuje wiele motywów doskonale znanych z innych powieści s-f, ale równocześnie lepi z tego całkiem oryginalną i ciekawą historię. Przyznaję uczciwie, że zaczynałem lekturę z dużym sceptycyzmem. Ulatniał się on z każdym kolejnym zwrotem akcji. To jeden z najważniejszych atutów tego dwutomowego cyklu. Autor co chwila zaskakuje. Nic nie jest tu oczywiste. Narracja szybko przykuwa uwagę. Fabuła jest tak skonstruowana, że



czytelnik zanim się zorientuje, zostaje wciągnięty do świata wykreowanego przez Łukianienkę. A po skończeniu lektury ma się ochotę na więcej. Zawsze kładę duży nacisk na sposób prowadzenia narracji, bo nieistotne, jak ważne rzeczy ma się do powiedzenia, kiedy nie umie się tego przekazać w sposób atrakcyjny dla czytelnika.

Mimo że jest to science-fiction, możemy na chwilę zajrzeć w rosyjską duszę późnych lat 90. Mamy tu mocną krytykę komunizmu i opowiedzenie się po stronie indywidualizmu, choć nie jest to wcale taka jednoznaczna deklaracja. Jednostka czasami musi podporządkować się celom nadrzędnym, nawet wbrew sobie. Równocześnie autor nie kryje podziwu dla silnych jednostek, które są w stanie narzucić swoją wolę innym dla większego dobra. Czytelnik znajdzie tu trochę wielkoruskiej dumy, ale też przytyki pod adresem niektórych rosyjskich zwyczajów, a nade wszystko wobec rosyjskiej bylejałości. Obraz dopełnia wszechobecność służb specjalnych i agentów służb bezpieczeństwa. Raz jeszcze przywołam powtarzane przeze mnie twierdzenie: z literatury s-f bardzo dużo możemy dowiedzieć się o czasach, w których powstawał dany utwór. Innymi słowy – przyjemne z pożytecznym, bo to bardzo pouczająca lektura.

PS. Miłośnicy teorii spiskowych, które od ponad roku rosą jak grzyby po deszczu, znajdą tu coś dla siebie. W końcu rodzice bohatera zginęli w katastrofie samolotu Tu-154. Czy to może być tylko zbieg okoliczności? A może autor coś wiedział o tajnych planach i spiskach, które zaowocowały katastrofą 10 kwietnia? Czy komentarz, że Tu-154 powinny być zostać wycofane z eksploatacji jeszcze w latach 90. XX wieku, to tylko przypadek? Ech, a najgorsze, że niektórzy mogą to wziąć serio...

[tytuł od redakcji]

## Recenzje – reminiscencje

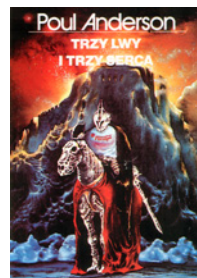
*Karola*

Zamieszczamy tu recenzje książek, które Autor przeczytał po raz pierwszy jeszcze przed powstaniem Jego strony domowej GALIMATIAS, a które zdecydował się przeczytać po raz kolejny. Jego oceny nadal są zdecydowanie stronnice, ale (co chyba zrozumiałe w przypadku tytułów w tej rubryce) – zawsze pozytywnie.

### **Poul Anderson "Trzy serca i trzy lwy"**

Wiele lat upłynęło od chwili, gdy w "Fantastyce" wydrukowano tę powieść. Były to ciężkie czasy dla miłośników literatury. Odgórnie sterowany rynek księgarski w pogardzie miał czytelnicze zainteresowania. Jedynie słuszna władza czuwała, aby nie docierało do nas zbyt wiele dekadenskiej i demoralizującej literatury z Zachodu. Szczere mówiąc – nasz rynek wydawniczy wciąż nie zapełnił tej czarnej dziury. Z pomocą miłośnikom literackich spekulacji przychodził miesięcznik "Fantastyka", drukując we wkładkach powieści w częściach. Poznałem tym sposobem wiele wspaniałych tytułów. Niektóre z nich zostały później wydane w formie książkowej, inne nie.

Bohaterem powieści jest Holger Carlsen. W latach II wojny światowej angażuje się on w działalność ruchu oporu. W jednej z potyczek z Niemcami zostaje trafiony kulą w głowę. Przytomność odzyskuje nagi, w środku puszczy. W pobliżu znajduje



konia. Potężnego rumaka bojowego. O drzewo stoi oparta kopia rycerska. Wobec braku innego ubioru – zakłada na siebie strój rycerski. Dziwnym trafem wszystkie elementy stroju pasują jak ulał. Tak zaczyna się jego wielka przygoda. Odkryje, że świat, w którym się znalazł, to miejsce walki Chaosu i Ładu. Dowie się, że wiele średniowiecznych opowieści, które znał ze swojego świata, jest tutaj częścią historii. Pozna nowych przyjaciół, takich jak krasnolud Hugi i łabędziewa Alianora. Zrozumie też, że jego pojawienie się w tym świecie nie jest przypadkiem.

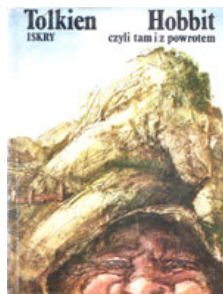
Andersonowi należą się duże brawa za wizję świata, która w gruncie rzeczy dużo bardziej nawiązuje do oryginalnych wierzeń ludowych niż dzieła mistrza Tolkiena. Autor sięga przy tym do wielu wątków i pomysłów znanych z eposów rycerskich. Jest to też jedna z niewielu znanych mi powieści fantasy, która w bezpośredni sposób odwołuje się do chrześcijańskiej, katolickiej wizji dobra i zła. Przy tym robi to bez zadęcia i pretensjonalności. Napisana jest lekko i z humorem. Choć sam pomysł na przeniesienie współczesnego bohatera do świata alternatywnego był wielokrotnie przez twórców fantasy eksploatowany (np. "Świat czarownic") – to Anderson pokusił się o jeszcze jedno: bohaterem uczynił inżyniera, który każdą zagadkę magii stara się rozłożyć na czynniki pierwsze przy pomocy znanych sobie praw fizyki. Mamy więc tutaj wyjaśnienie, dlaczego złoto olbrzymów jest przeklęte, mamy przepis na ratowanie się przed smokiem, dowiadujemy się, jak drogą dedukcji wytypować osobę zmieniającą się w wilkołaka itp. itd.

Nie wyczerpałem listy wszystkich zalet powieści. Wspaniale się ją czytało wiele lat temu. Równie dobrze teraz, kiedy moja znajomość gatunku znacznie się poszerzyła. Pozostaje żałować, że jej dostępność dla czytelników pozostawia sporo do życzenia - i książka jest praktycznie nieosiągalna.

PS. Tytuł na okładce różni się od tytułu powieści. Nie takie rzeczy działy się z książkami w czasach PRL-u...

## **J. R. R. Tolkien "Hobbit, czyli tam i z powrotem"**

Tej książki nie muszę przedstawiać. Nie jestem też raczej w stanie napisać o niej niczego oryginalnego. Mogę jedynie napisać o swoich wrażeniach. Czytałem tę historię już wielokrotnie. W efekcie książka się rozpada, bo nie została najlepiej wydana. Czasami sięgałem tylko po fragmenty. Nie wiem czemu, ale najbardziej lubię początek tej opowieści. Tak samo jest zresztą z "Władcą Pierścieni". Atutem książek, które lubię, jest albo ciekawa akcja, albo klimat opowieści. Atutem "Hobbita" jest niewątpliwie klimat. Sięgam do niego, gdy chcę się wyciszyć. Już nieraz w moim życiu, kiedy los mnie poturbował, uciekałem do świata wykreowanego przez Tolkiena. W "Hobbicie" jest następujący cytat: "Dziwna rzecz: o tym, co najlepsze, i o dniach najmilej spędzonych niewiele się ma do opowiadania, a słuchanie o tym nie tak bawi słuchacza; za to o rzeczach przykrych, niepokojących czy wręcz groźnych można opowiadać wspaniałe historie i starczy tematu na długo." Jest to niewątpliwie prawda. Jednak paradoksalnie – zazwyczaj to właśnie te okresy, o których opowiadanie wydałoby się słuchaczowi nudne, wspomina się najlepiej. Chyba mam coś w sobie z Bilba. Bardzo sobie cenię domowy komfort. Nawet jeśli wybiorę się w podróż, to z wielką radością wracam potem do domu.



*Karol Ginter*  
karolginter.pl



## GDZIE SĄ KSIĄŻKI Z TAMTYCH LAT...? (6)

W poprzednim numerze zacząłem pastwić się nad wydawnictwem ISA. Zresztą słowo „pastwić” nie bardzo pasuje. Po prostu chcę opisać cykle, które ISA rozpoczęła wydawać i (zważywszy na jej kondycję) raczej nie ma szans, by kontynuowała. Moim celem jest zwrócenie uwagi innych wydawców na możliwości wypełnienia tych nisz czytelniczych.

Do niewątpliwych zasług wydawnictwa ISA należy wydanie większości tomów cyklu **Elizabeth Moon *Familie Regnant*** w świetnym tłumaczeniu Marka Pawelca:

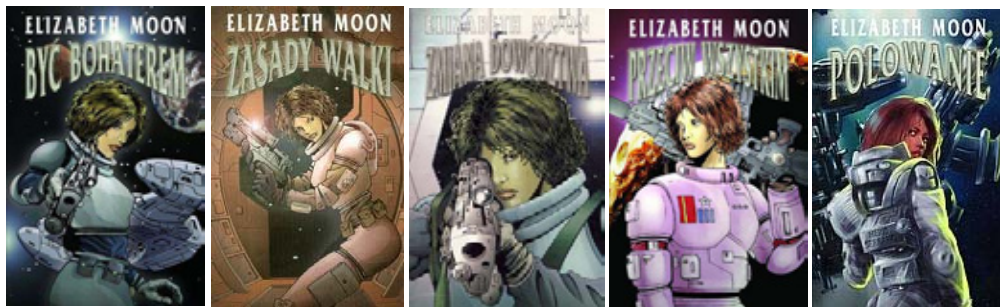
– podcykl *Esmay Suiza*

- *Być bohaterem*, 2005 (*Once a Hero*, 1997);
- *Zasady walki*, 2005 (*Rules of Engagement*, 1998);

– podcykl *Suiza and Serrano*

- *Zmiana dowództwa*, 2005 (*Change of Command*, 1999)
- *Przeciw wszystkim*, 2005 (*Against the Odds*, 2000)

oraz *Polowanie*, 2007 (*Hunting Party*, 1993) – pierwszy tom podcyklu *Heris Serrano* (będącego początkiem całego cyklu *Familie Regnant*).



Pozostały do wydania jeszcze dwa tomy tego podcyklu:

- *Sporting Chance* (1994);
- *Winning Colors* (1995).

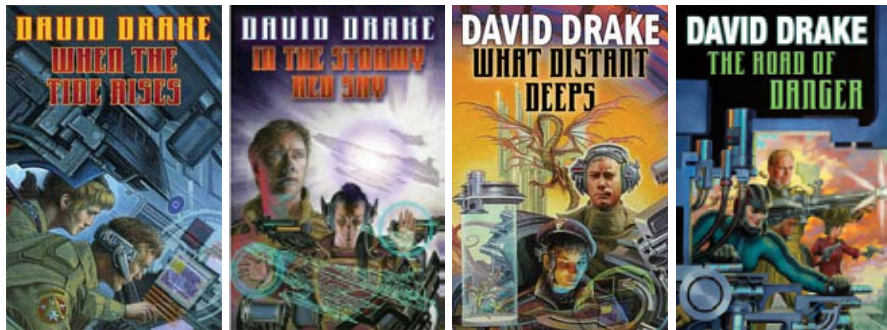
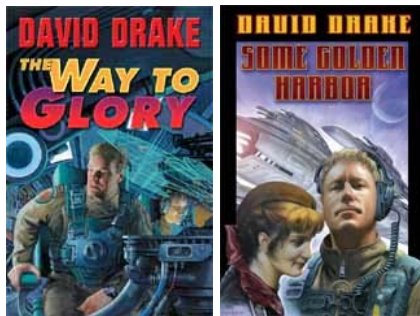
Dawid Drake napisał (i pisze dalej) bardzo sympatyczny cykl military SF ***Porucznik Leary*** (*RCN series*). Inna polska nazwa cyklu to ***FRC*** (Flota Republiki Cinnabaru). ISA wydała pierwsze trzy tomy:

- *Jak błyskawice*, 2006 (*With the Lightnings*, 1998);
- *Porucznik Leary dowodzi*, 2007 (*Lt. Leary, Commanding*, 2000);
- *Po drugiej stronie gwiazd*, 2008 (*The Far Side of the Stars*, 2003).



Następne tomy cyklu to:

- *The Way to Glory* (2005);
- *Some Golden Harbor* (2006);
- *When the Tide Rises* (2008);
- *In the Stormy Red Sky* (2009);
- *What Distant Deeps* (2010);
- *The Road of Danger* (kwiecień 2012).



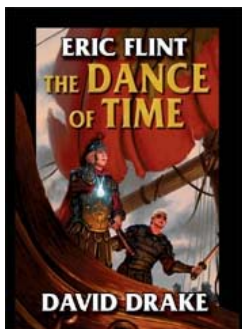
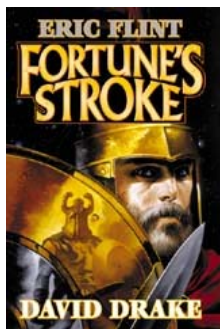
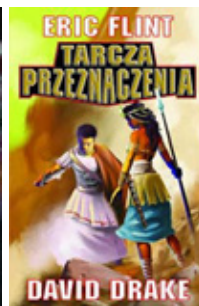
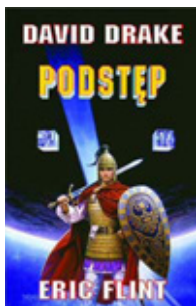
Bardzo lubię powieści o światach alternatywnych. Do tego podgatunku fantastyki należy cykl Davida Drake'a i Erica Flinta *Belizariusz (Belisarius series)*.

Z tego cyklu ISA wydała:

- *Podstęp*, 2004 (*An Oblique Approach*, 1998);
- *W sercu ciemności*, 2005 (*In the Heart of Darkness*, 1998),
- *Tarcza Przeznaczenia*, 2007 (*Destiny's Shield*, 1999).

Do wydania pozostało:

- *Fortune's Stroke* (2000);
- *The Tide of Victory* (2001);
- *The Dance of Time* (2006).



# GWIEZDNE WROTA [2]

## COURTNEY BROWN



*Zrozumcie proszę, że jedynym powodem, dla którego inni ludzie nie mogą ujrzeć tych rzeczy, jest fakt, iż nie przeszli odpowiedniego przeszkolenia.*

(Courtney Brown, *Kosmiczna podróż*)

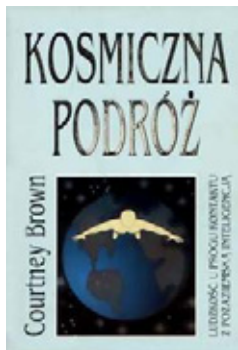
Courtney Brown jest postacią nietuzinkową, istnym człowiekiem Renesansu. Jako naukowiec (doktorat z nauk politycznych w 1982 r.) stosuje metody modelowania matematycznego (nieliniowe układy dynamiczne, teoria grafów) w socjologii. Jest autorem podręczników na ten temat, a także książki o teorii chaosu i katastrof. Jako wykładowca Emory University w Atlancie prowadzi między innymi kurs politycznej muzykologii (książka *Politics in Music: Music and Political Transformation from Beethoven to Hip-Hop*, 2008). Muzyka to nie przypadek, albowiem Courtney Brown śpiewa raz w miesiącu jako solista (baryton) muzyki sakralnej w jednym z kościołów w Atlancie, sam też komponuje i tworzy poezję (również w języku suahili, który poznał jako wolontariusz w Kenii). Występował jako aktor teatralny i filmowy, m.in. w filmie *Speedway* (1968) z Elvisem Presleyem oraz w serialu telewizyjnym *Flipper* (1964-67). Te zamierzcześnie daty mogą trochę dziwić – lecz jeśli wziąć pod uwagę, że Courtney Brown urodził się w 1929 roku, można mu tylko pogratulować energii i werwy życiowej. Proponuję odwiedzenie jego strony internetowej [www.courtneybrown.com](http://www.courtneybrown.com) w celu rozszerzenia powyższych informacji.

Jak do tej pory nie napisałem o najważniejszym, czyli związku naszego omnibusa z teleobserwacją bądź zdalnym widzeniem (remote view), o którym zacząłem opowiadać w poprzednim odcinku. Dla Courtneya Browna wszystko zaczęło się od tak zwanego *efektu Maharishiego*, o którym przeczytał w prestiżowym czasopiśmie naukowym. Autorzy artykułu twierdzili w nim, że grupy praktykujące Medytację Transcendentalną (TM), a zwłaszcza jej zaawansowaną odmianę zwaną Sidhis (pochodzącą od nauczyciela duchowego Maharishi Mahesh Yogi), mogą wpływać na obniżenie poziomu konfliktów w najbliższej okolicy. Courtney Brown zainteresował się tą sprawą jako socjolog, uzyskał dotację z Uniwersytetu Emory na badania, po czym ukończył kurs TM-Sidhis na Międzynarodowym Uniwersytecie Maharishiego (1992). Rezultat tego doświadczenia opisuje jako rozszerzenie świadomości, prowadzące do wyraźnego odczuwania własnej jaźni i pola świadomości, będącego prawdopodobnie zbiorową świadomością ludzkości – a ogólniej otwarcie na rzeczywistość niefizyczną.

Jakiś czas potem spotkał byłego wojskowego teleobserwatora na konferencji ufologicznej. Po dłuższej rozmowie zaczął go błagać, żeby ten go przeszkolił. Stało się to możliwe dopiero po piętnastu miesiącach, kiedy jego interlokutor (którego personalia Brown dyskretnie przemilcza) zorganizował pierwszy kurs zdalnego widzenia. Rzecz jasna najpierw przyszli teleobserwatorzy zostali wysłani do *The Monroe Institute* na kurs *Wędrowka przez Bramę*, zgodnie z procedurą ustaloną przez Ingo Swanna. W latach 1993-94 Courtney Brown odbył serię sesji obserwacyjnych pod kierunkiem swojego mentora, a w roku 1995 założył własną niedochodową organizację *The Farsight Institute* ([www.farsight.org](http://www.farsight.org)). Swoje doświadczenia opisał w książkach *Cosmic Voyage* (1996) i *Cosmic Explorers* (1999), dostępnych na stronie autora, zaś próbę wyjaśnienia fenomenu zdalnego widzenia przedstawił w książce *Remote Viewing: The Science and Theory of Nonphysical Perception* (2006). Tylko pierwsza z tych książek została



przetłumaczona na język polski (*Kosmiczna podróż*, Limbus 1997); spróbuję ją dość obszernie streścić poniżej. Na zakończenie dodam, że dawna fascynacja Courtneya Browna filmem daje o sobie znać także obecnie – jest on producentem i reżyserem internetowego serialu animowanego *Galactic Times: Earth Report*, dostępnego na stronie [www.farsightpresentations.com](http://www.farsightpresentations.com), łączącego fabułę science fiction z danymi pochodzącymi z teleobserwacji.



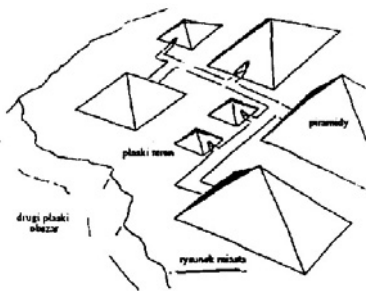
Tytułem wstępu do opisu zawartości książki warto zaznaczyć, że poniższe dane są oceniane przez autora jako w pełni wiarygodne, a samo zdalne widzenie jako naukowe. Podstawową cechą metody uważanej za naukową jest bowiem powtarzalność, co tu bez wątplenia ma miejsce. Otóż dobrze przeszkoleni teleobserwatorzy, namierzając niezależnie od siebie nawet najbardziej egzotyczne cele, bez uprzedniej wiedzy o ich charakterze, uzyskują zawsze zgodne wyniki, co dotyczy także obserwacji opisanych niżej. Zdalne widzenie ma jednak pewne ograniczenia, związane ze sposobem postrzegania nieświadomości oraz przekazywania przez nią danych do świadomego umysłu. Jeśli np. zaobserwuje się książkę, da się łatwo uzyskać informację o jej treści, byłby jednak kłopot z przytoczeniem dosłownego tekstu. Inny przykład ułomności widzenia odnalazłem w książce *Wędrujący umysł* Josepha McMoneagle. Oto rysunek autora z teleobserwacji

piramid na Marsie (15°N, 198°E). Wszystko się zgadza z wyjątkiem tego, że tamtejsze piramidy mają podstawę nie czworokątną, lecz pięciokątną. Widać zatem, że podświadomość przekazała raczej ideę piramidy niż konkretny obraz. Courtney Brown podkreśla, że świadomy umysł może odebrać tylko to, co rozumie – być może więc w tym przypadku idea nietypowej piramidy została przezeń zablokowana. Autor *Kosmicznej podróży*, z uwagi na brak odpowiedniego wykształcenia, nie odbiera dobrze skomplikowanych urządzeń technicznych, natomiast jako socjolog bez kłopotu rozumie złożone układy społeczne. Jeszcze jedna trudność wiąże się z ustaleniem usytuowania namierzanych obiektów, do których dotarło się w jakiś inteligentny sposób (po nitce do kłębka) – jeśli cel jest na Ziemi, można spróbować rozpoznać okolicę, co jest dość pracochłonne i z reguły wymaga współpracy wielu teleobserwatorów. Tym niemniej Courtney Brown uważa, że wymienione trudności są do przewyciężenia poprzez wypracowanie odpowiednich procedur w przyszłości.

Bardziej interesujące są możliwości zdalnego widzenia, o których do tej pory nie wspominałem. Można obserwować cel nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, a więc można zobaczyć jakieś przeszłe albo przyszłe wydarzenie. Można poza tym wnikać do umysłu obserwowanej osoby, a także do jej snu (jak w *Incepcji*). Jeśli namierzana istota posiada zdolności telepatyczne, można się z nią porozumieć (dobrze jest mieć wtedy listę pytań, by podczas sesji nie angażować świadomego umysłu). Nawiasem mówiąc, telepatia wydaje się być naturalną zdolnością wszystkich istot inteligentnych, jedynie ludzie mają tu jakąś blokadę, umożliwiającą stworzenie cywilizacji opartej na kłamstwie. Dobra wiadomość jest jednak taka, że można to przewyciężyć (tylko czy będziemy chcieli i umieli się przestawić?).

Przejdźmy wreszcie do rzeczy, czyli do obrazu życia, Wszechświata i całej reszty, jaki wyłania się z teleobserwacji. Jest on do pewnego stopnia fragmentaryczny, gdyż zdobywanie danych tą drogą jest czasochłonne. Oto krótkie podsumowanie podzielone dla większej przejrzystości na kilka tematów.

**1. Federacja Galaktyczna.** Jest to organizacja zrzeszająca cywilizacje ze sporego obszaru naszej galaktyki. Nie jest to przy tym Rada Dziewięciu, o której wspominałem w czwartym odcinku, ponieważ tamta ostrzegała nas przed Szarymi, a według Browna



są oni szanowanymi członkami Federacji. Zatem Dziewiątka jest albo konkurentką Federacji, albo też po prostu nie istnieje. Courtney Brown podchodzi z dystansem do danych pochodzących (jak wspomniane) z channelingu, choć przyznaje, że niekiedy otrzymuje się tą drogą informacje zbieżne z tymi, które pochodzą z teleobserwacji.

Struktura i hierarchia Federacji nie zostały jeszcze dobrze rozpoznane, wiadomo jednak, że jest to przede wszystkim organizacja niefizyczna. Oznacza to, że zarządzają nią istoty nie posiadające już ciała materialnych. Brown tłumaczy, że dla kierowania długofalowymi programami, dotyczącymi np. przekształceń jakiejś cywilizacji, życie istoty fizycznej jest zbyt krótkie. Klóci się to z naszymi, ludzkimi modelami rządów, należy jednak pamiętać, że – ze względu na zdolności telepatyczne Obcych – tamtejsza władza jest całkowicie przejrzysta. W każdym razie socjolog Brown postrzega ten system jako naturalny i konieczny.

Autor *Kosmicznej podróży* dotarł do siedziby Federacji podczas sesji zdalnego widzenia 9 lutego 1994 r. – i od tego momentu ludzkość została zaakceptowana jako przyszły członek wspólnoty. Warunkiem jest jednak utworzenie światowego rządu, co obecnie jest całkowitą utopią. Tymczasem wstępnym reprezentantem nas wszystkich jest, jak by na to nie patrzeć, Courtney Brown, choć on sam odżegnuje się od tego jak może. Wygląda na to, że Federacja wie o nim więcej, niż on o Federacji; dostał na przykład zadanie ukończenia jak najprędzej omawianej tu książki. Podejrzewa ponadto (choć nie ma na to żadnych dowodów), że był przez dłuższy czas sterowany w taki sposób, aby do nich dotrzeć. W każdym razie stan umysłu, który osiągnął dzięki TM-Sidhis, uważa za zbliżony do tego, jaki cechuje przedstawicieli Federacji, co pewnie dało mu fory związane z jakością wzajemnego porozumienia.

Wydaje się możliwe, że Federacja wpływa na umysły ludzi, na przykład poprzez osławione kręgi zbożowe, przemawiające symbolicznie do naszej nieświadomości. Jak pisałem w odcinku czwartym – także pewna część twórczości SF zdaje się być inspirowana z zewnątrz. Courtney Brown przytacza w książce zapis sesji, podczas której wniknął do snu kontrolowanego przez implant w mózgu, wszczepiony tam uprzednio przez Szarego podczas uprowadzenia. Tematem snu, zgodnie z celem teleobserwacji, były pomysły... na kolejny odcinek serialu *Star Trek: Następne pokolenie*.

Jako fan-dinozaur miałem okazję obserwować, jak twórczość wybitnie niszowa przekształciła się na moich oczach w ważną gałąź kultury masowej. Idea cywilizacji pozaziemskiej nie jest obecnie dziwactwem, lecz składową powszechnej świadomości, a wizerunek Szarego jest rozpoznawalny na całym świecie. Zdecydowanie coś w tym musi być.

**2. Cywilizacja Szarych.** Jak podaje Courtney Brown, wojskowi teleobserwatorzy zgrupowani w Fort Meade, zamiast nudnego liczenia głowic atomowych przeciwnika, woleli namierzać cele pozaziemskie, uprawiając swoich przełożonych w konsternację. Głównym tematem tych nietypowych sesji było UFO, a zwłaszcza porwania przez Szarych. Kłopot był jednak w tym, że te cele nie dawały się namierzyć – jeśli już coś udało się zobaczyć, było to nie na temat i inne dla każdego teleobserwatora. Powód był prosty: Szarzy nie życzyli sobie podglądania. Z różnych źródeł wynika, że są oni mistrzami kamuflażu – dla przykładu oni sami lub ich pojazdy mogą być widoczne dla jednego człowieka, a niewidoczne dla drugiego stojącego obok. W relacjach z porwań pojawia się np. często motyw wielkookiej sowy, która dopiero później przekształca się w wielkookiego Obcego. Jak widać także teleobserwatorom podsuwano fałszywki.

Sytuacja uległa zmianie się w maju 1994 r., kilka tygodni po ukazaniu się książki znanego psychiatry Johna E. Macka *Abduction – Human Encounters with Aliens* (wyd. polskie *Uprowadzeni. Bliskie spotkania IV stopnia*, Amber, Warszawa 1996). Do tej pory relacje z uprowadzeń były przerażające, gdyż tylko osoby potrzebujące pomocy zgłaszały się do psychiatrów. John Mack dotarł do ofiar porwań, których reakcje były zróżnicowane, w tym nierzadko pozytywne (odnotował np. poczucie głębokiej więzi osobistej porwanego z pewnym konkretnym Szarym). Courtney Brown zauważa, że do tej pory obraz Szarych był tendencyjnie negatywny – tak jakby ktoś oceniał ludzką cywilizację na podstawie wywiadów z ofiarami wypadków drogowych. Faktem jest, że

Szarzy wydają się bezduszni i skrajnie pragmatyczni, lecz za chwilę zobaczymy dlaczego. Tymczasem odnotujmy, że w maju 1994 r. kamuflaże zostały zlikwidowane.

Jak się dowiadujemy – dawno temu Szarzy doszczętnie zdewastowali swoją planetę, tak że życie na jej powierzchni stało się niemożliwe. Powody były podobne do tych, z jakimi mamy do czynienia obecnie w naszej cywilizacji: nieumiarkowany, hedonistyczny styl życia. Podobno była w to zamieszana pewna niematerialna istota, rodzaj upadłego anioła. Po katastrofie ekologicznej Szarzy postanowili przebudować swoje ciała, dokonując czegoś w rodzaju emocjonalnej kastracji. Także bardziej dosłownie pozbawili się płci, rezygnując z seksu, który w warunkach więzi telepatycznych musiał być niezwykły, a swoje umysły połączyli w jeden umysł zbiorowy. W tym samym mniej więcej czasie odkryli rzeczywistość niefizyczną, która dała ich pojazdom możliwość przemieszczania się w dowolny punkt czasoprzestrzeni. Sami też stali się jakby mniej fizyczni, co pozwala im na przykład przechodzić przez ściany (ale być może to po prostu kwestia techniki).

Wygląda jednak na to, że pożałowali tej autoprzebudowy. Ich obecna aktywność na Ziemi jest nakierowana na odtworzenie tego, co utracili, przy pomocy materiału genetycznego *homo sapiens*. Stąd porwania i tworzenie hybryd międzygatunkowych, o czym donoszą zarówno uprowadzeni, jak i teleobserwatorzy. W związku z tym obecnie na Ziemi (a także w Federacji Galaktycznej) działają niezależnie od siebie trzy gatunki Szarych: ci współcześni, o dobrze znanym, wielkookim wizerunku, ci dawni, którzy są do nich zewnętrznie podobni, choć mają mniejsze oczy, a także ci przyszli, którzy dość mocno przypominają Ziemiaków. Jest to możliwe dlatego, że dla pojazdów Szarych czas (a także przestrzeń) nie stanowi żadnej przeszkody. Te trzy grupy Obcych różnią się od siebie mentalnie tak bardzo, że nie utrzymują ze sobą kontaktów i mają trzy niezależne od siebie przedstawicielstwa w Federacji.

Interesująco wygląda teleobserwacja słynnej katastrofy UFO w okolicach Roswell. Nauczyciel Browna, jako wojskowy, usiłował zbadać sprawę wewnętrznymi kanałami i stwierdził dziwną rzecz: liczni świadkowie żywo pamiętają incydent, szczątki UFO oraz ciała kosmitów, natomiast po dowodach rzeczowych wszelki ślad zagaął. Stąd umieszczenie sprawy Roswell na liście celów. Okazało się, że katastrofa rzeczywiście miała miejsce (i to podobno rozmyślnie), a następnie Szarzy utworzyli nową linię czasową, w której do incydentu nie doszło. Tym samym nie ma żadnych materialnych dowodów, natomiast ludzkie umysły – należąc do świata mentalnego, a nie fizycznego – zachowały pamięć tego zdarzenia. Istny majstersztyk, prawda?

**3. Mars i Marsjanie.** Kiedy 65 mln lat temu na Ziemi ginęły dinozaurowy, również Mars został zbombardowany, stając się z Niebieskiej Czerwonej Planety. Świadcstwem tego wydarzenia jest podział jego powierzchni na dwie różniące się od siebie półkule: ta z grubsza południowa jest usiana kraterami uderzeniowymi (jeden z nich, niecka Hellas, jest największym tego typu obiektem w Układzie Słonecznym), przeciwna zaś obfituje w olbrzymie wulkany tarczowe i rowy tektoniczne. Oficjalna nauka rozważa możliwość przeszłej kolizji, jednak najpełniejszą hipotezę na ten temat przedstawiają dziennikarze śledczy Hoagland i Bara ([www.enterprisemission.com/tide.htm](http://www.enterprisemission.com/tide.htm)). Według niej Mars był początkowo księżycem Planety V (znanej zapewne czytelnikom jako Faeton), która rozpadła się w wyniku kolizji z dużym ciałem niebieskim. Hipoteza ta jest, wbrew swej pozornej spekulatywności, dobrze udokumentowana i wyjaśnia wiele znanych osobliwości budowy planety. Z kolei Courtney Brown tłumaczy utratę przez Marsa atmosfery przejściem przez stratosferę dużej asteroidy, a nie kolizją. Powstała wówczas fala uderzeniowa obiegła glob, spotykając się sama z sobą, co spowodowało utworzenie fali stojącej. W warunkach niskiej marsjańskiej grawitacji utrzymała się ona przez dłuższy czas, stymulując ucieczkę gazów w Kosmos. Jak widać opisuje się tu inne wydarzenie, lecz jest też możliwe, że i jedno i drugie miało wówczas miejsce.

Najgorsze jest to, że żyli wtedy Marsjanie – istoty podobne do ludzi, tylko znacznie wyższe (na rysunku obok, autorstwa Josepha McMoneagle, w porównaniu z sylwetką



człowieka). Na szczęście ucieczka powietrza była na tyle powolna, że możliwa była akcja ratunkowa. Z pomocą pospieszyli Szarzy, którzy przynajmniej część populacji umieścili pod powierzchnią dzisiejszego Marsa, na wyciągnięcie ręki od cywilizowanej Ziemi. Szczegółów brak; wiadomo jednak, że Szarzy są ekspertami zarówno w podróżach temporalnych, jak i w survivalu na zniszczonej planecie.

Część Marsjan posłużyła do wyhodowania zmodyfikowanych genetycznie osobników (kolejna specjalność Szarych), zdolnych do przeżycia w warunkach zwiększonej grawitacji na Ziemi oraz bardziej do nas podobnych (zwłaszcza pod względem wzrostu). Ci zostali ostatecznie przetransportowani na naszą planetę. Ich główna baza mieści się wewnątrz góry Santa Fe Baldy, położonej w parku narodowym w pobliżu Santa Fe w Nowym Meksyku, co ustalono przez porównanie danych pochodzących z wielu teleobserwacji ze zdjęciami gór w tamtych okolicach. Co interesujące: inne źródła donoszą, że Szarzy zakładają swoje bazy na Ziemi w podobnych miejscach – są one dobrze ukryte, a przenikanie pojazdów tych istot przez warstwy skał jest dla nich bodajże rutynową procedurą.

Ta grupa Marsjan została przez Szarych zaopatrzona w technikę tylko nieznacznie przewyższającą ziemską, co stwarza równowagę sił i interesów między nimi a nami. Według Federacji – naszym zadaniem jest nawiązanie z nimi kontaktu i w perspektywie ich asymilacja w ludzkim społeczeństwie. Jeśli chodzi o Marsjan, którzy pozostali na swojej planecie, to na razie nie chcą oni zostać odkryci. Tym tłumaczy się sporą ilość nieoczekiwanych awarii sond marsjańskich. Courtney Brown podczas jednej z sesji dowiedział się, co stało się z amerykańskim *Mars Observerem* – został on zestrzelony przez pojazd Szarych stacjonujących na Marsie.

Jest jeszcze jedna grupa Marsjan przebywających na Ziemi, tworząca wioskę czy kolonię będącą rodzajem skansenu. Ich zadaniem jest przechowanie dla przyszłych pokoleń tradycji i kultury marsjańskiej. Ta wiedza została w nich częściowo uśpiona, by nie mogła zostać zmodyfikowana przez wpływy otoczenia. Ich osada została także zidentyfikowana przez teleobserwatorów, ale z całkiem oczywistych względów Brown zdecydował, żeby nie ujawniać jej dokładnej lokalizacji. Wiadomo tylko, że położona jest w Ameryce Południowej, w rejonie, gdzie turyści nie są mile widziani, a jej mieszkańcy są zintegrowani z okoliczną ludnością. Z kolei możliwość tej integracji wynika z faktu, że nie różnią się oni zbyt wiele od miejscowych Indian – co, jak warto przypomnieć, przewidział już Ray Bradbury (*smagli byli i oczy mieli złociste*).

**4. Bliska przyszłość Ziemi.** Jesteśmy obecnie na takim etapie, jak Szarzy przed katastrofą ekologiczną. Według teleobserwacji Browna pierwsze załamanie nastąpi około roku 2065, a do roku 2150 zapanuje chaos, określane przez niego *scenariuszem Mad Maxa*. Cywilizacja przetrwa pod ziemią i wyjdzie ponownie na powierzchnię za ok. 300 lat od chwili obecnej. Do tego czasu populacja radykalnie się zmniejszy, zmieni się też całkowicie nastawienie ludzi do przyrody. Robert Monroe obserwował ludzkość za tysiąc lat: mieszkającą pod ziemią, podczas gdy na powierzchni istniało naturalne, nieskażone środowisko. Jego odbudowę być może będziemy zawiądzali Szarym, którzy podobno skrętnie gromadzą ziemskie próbki biologiczne. Courtney Brown podaje, że część ludzkości (czyżby słynne 144 tysiące?) zostanie przesiedlona przez Szarych na planetę podwójnej gwiazdy w gromadzie Plejad, zaadaptowanej do naszych potrzeb przy pomocy wspomnianego banku ziemskich genów. Stanie się to niedługo – a może już się stało i dlatego nie możemy odnaleźć zaginionych bez śladu? Tego teleobserwacja niestety nie wyjaśnia.

Uff! I co na to wszystko nasz kot Schrödingera? Patrząc na niego widzę, jak zerka z ukosa na nasze dzisiejsze motto. A czy ono wystarczy, proszę zdecydować samemu.

*Andrzej Prószyński*

P. S. Zainteresowanym polecam także dwa artykuły na mojej stronie internetowej, uzupełniające powyższe informacje:

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/mars.html>,

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/ufo.html>

# 7. WYPRAWA Z SOLARIS TRAVEL (1)

## Wyprawa Bawarska (22-30.09.2011 r.)

Tym razem złamaliśmy tradycję naszych wypraw: opóźniony start – a to przez burzę nad Warszawą, a to przez problemy na drodze lub z autokarami. Grupa zebrała się sprawnie i z Warszawy wyruszamy o czasie. Podobnie jak do Bretanii jedziemy dwoma busikami. Żółty kieruje się do Łodzi, Szary do Wrocławia, by zabrać resztę uczestników wyprawy. Humory nam dopisują, w trakcie jazdy bawimy się znakomicie popijając soki owocowe i miętowe, a także wysłuchując kołysanek do snu.

### Dzień pierwszy, a właściwie drugi, ale uznajmy, że pierwszy

Około dziesiątej dnia 23 września docieramy do miasta **Bamberg** w północnej Bawarii. Pierwsze wzmianki o nim pojawiły się w X wieku, mimo różnych historycznych zawirowań uniknęło ono zniszczeń podczas II wojny światowej, co pozwoliło zachować oryginalny układ przestrzenny miasta i wiele historycznych zabytków. W 1993 roku zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Miasto położone jest na siedmiu wzgórzach. Zwiedzanie zaczynamy od wdrapania się na wzgórze, na którym króluje katedra romańska, a w niej piękny ołtarz Wita Stwosza, rzeźba Jeźdźca bamberskiego z XIII wieku oraz grobowiec papieża Klemensa II. Następnie zagłębiamy się w uliczki starego miasta, docieramy do Starego Ratusza położonego na małej wyspie połączonej z lądem dwoma mostami. Ulice starówki tętnią życiem, przy kolorowych kramach z miejscowymi specjałami zakupujemy chleb kminkowy i ser. Jagoda z Niną stwierdzają, iż miasto jest piękne, ale piwo ważniejsze, więc udajemy się skosztować miejscowego specjału – wędzonego piwa. Bamberg jest rajem dla piwoszy, działa tu 9 lokalnych browarów, gdzie można skosztować aż 50 gatunków piw. Napojeni zmierzamy spacerkiem w stronę rzeki, średniowieczne domy wychodzące niemal z wody czarują swym urokiem. Rozleniwieni wracamy do busików; następny przystanek w Erlangen, gdzie nocujemy.



Po krótkim odpoczynku idziemy coś przekąsić i zwiedzić okolice. **Erlangen** jest miastem o swobodnej uniwersyteckiej atmosferze. Zalicza się do najlepiej zachowanych miast barokowych w Niemczech. Długi deptak prowadzi nas starszymi uliczkami do bardziej nowoczesnej części miasta. Szwendamy się po gwarnych uliczkach pełnych młodych ludzi i otwartych knajpek zachęcających do wejścia.





## Dzień drugi

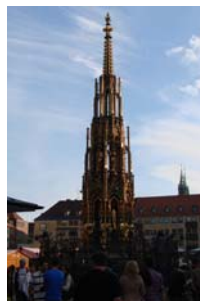
Po śniadaniu wyruszamy do **Rothenburga** nad rzeką Tauber; docieramy jeszcze przed zmasowanym najazdem turystów. Stare miasto otoczone jest murami (podobnie jak francuskie Carcassonne), zawdzięcza swoje istnienie znanej w Niemczech rodzinie von Rothenburg, których rodzinne powiązania sięgały dworu cesarskiego. Na głównym placu znajduje się budynek z zegarem, z którym związana jest lokalna legenda. Upamiętnia ona wydarzenia z 1631 roku, gdy miasto oblegali żołnierze hrabiego Tilly. Legenda głosi, że na dźwięk mechanicznego skowronka hrabia Tilly miał powiedzieć, iż jeśli ktokolwiek w ciągu trwania tego dźwięku wypije jeden galon wina w jednym ciągu, miasto zostanie ocalone. Burmistrz Nusch przyjął wyzwanie, dzięki czemu miasto nie zrównano z ziemią.



Uliczkami starówki docieramy do ratusza z wysoką wieżą, na którą się wdrapujemy, by mieć panoramiczny widok na miasto. Zaliczyliśmy tu nasze pierwsze szczytowanie schodkowe. Potem wędrujemy uliczkami, podziwiając architekturę tego miejsca, zwiedzając po drodze kościół oraz park rozciągający się już za murami starówki. Spacerujemy po blankach, skąd też jest niezły widok. Spragnieni kupujemy piwo i zasiadamy na ławce przy murze, by przepłukać gardła przed dalszą jazdą. Wojtek częstuje nas miejscowym specjałem cukierniczym udającym naszego faworka, który przeleżał się w zapomnieniu w kuchennych odmetach. Nasze faworki są zdecydowanie smaczniejsze.

Drugą połowę dnia poświęcamy na **Norymbergę**, drugie co do wielkości miasto w Bawarii. Ponad miastem góruje zamek – monumentalny kompleks trzech budowli, składający się z zamku cesarskiego (Kaiserburg), zamku burgrabiiego (Burggrafenburg) i zamku miejskiego (Stadtburg). Miasto opasują zachowane częściowo obwarowania z kilkoma basztami (datowane na XIV-XV w.).

Część grupy idzie na zamek – po zakupieniu biletów ze zniżką (pan przy kasie mówił w naszym ojczystym języku) – zwiedzamy wystawę pełną zbroi i oręża. Kurcze, jak można było chodzić w tak niewygodnych, ciężkich metalowych wdziankach, wciskać sobie na głowę hełmy z małymi otworkami na oczy, światła przez to nie widać. Jeden z hełmów przypominał trochę filmową maskę Hannibala Lectera. No i jest baszta zamkowa, znowu schody, mimo iż środkiem biegnie ładny szyb i aż się prosi o windę – ale nie: są schody. Z góry widzimy Norymbergę w całej okazałości, a także część naszej grupy raczącej się piwkiem w przyzamkowej knajpce. Dołączamy do nich, po zaliczeniu schodów należy nawodnić organizm przed dalszą wędrówką. Na staromiejskim rynku trwa uliczny festyn, na jednym z kramów Boguś wypatrzył prażone migdały z chili, pycha. Objadając się migdałami, krążymy po uliczkach starej Norymbergii. Liczne mostki łączą oba brzegi miasta, jednym z nich można trafić do domu kata, przy drugim jest ekskluzywna, sądząc po strojach

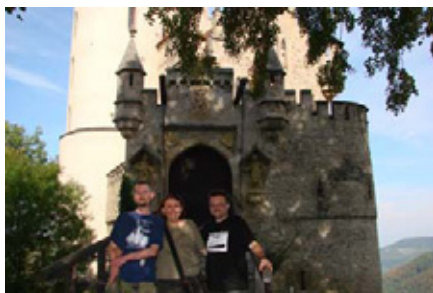


gości, knajpka, gdzie wino pije się stojąc przy barierce mostu na zewnątrz... Część grupy zwiedzała Muzeum Narodowe, gdzie podziwiali prace Dürera i Wita Stwosza.



## Dzień trzeci

Jedziemy na południe Bawarii. Po drodze zwiedzamy dwa zamki wielkich rodów niemieckich. Pierwszy z nich, zamek **Lichtenstein**, obecną formę uzyskał w latach 1840/42. Romantyczny neogotycki wygląd jest projektem architekta Carla Alexandra Heideloff. Zamek został wzniesiony na ostrym skalnym szczycie, a dostępu do niego strzeże głęboka przepaść. Rozciąga się stąd piękny widok na dolinę rzeki Echaz. Cześć grupy wchodzi do środka, by zobaczyć zgromadzone we wnętrzach kolekcje. My idziemy obejrzeć ruiny dawnego zamku i pooglądać widoki. W drodze powrotnej trafiamy na olbrzymi „małpi gaj”, przypominający las elfów, gdzie można pokonywać przeszkody rozpięte pomiędzy drzewami.



Następnie udajemy się do miasta **Sigmaringen**. Wyjątkowe położenie miasta uczyniło z niego niewielką stolicę księstwa Hohenzollern-Sigmaringen, należącego do katolickiej, szwabskiej gałęzi słynnej dynastii. Zamek został wzniesiony na stromym zboczu; budynki i ich wewnętrzny wystrój są eklektyczne. Po konsultacjach i sprawdzeniu, co można zobaczyć w środku, rezygnujemy ze zwiedzania zamku i idziemy w miasto. Wojtek z Pawłem i Krzyśkiem podążyli brodem przez Dunaj, by zobaczyć panoramę zamku. Ja z Ela, Jarkiem i Krzyśkiem udajemy się w tym samym celu tylko w przeciwną stronę na pobliskie wzgórze, skąd mamy panoramę miasta w całej okazałości.



Pod wieczór docieramy do **Nesselwangu**; szybkie zakwaterowanie – i ruszamy na spacer w poszukiwaniu piwa. W jedynej w miasteczku gospodzie próbujemy lokalnego trunku. Beata zamówiła próbkę piw do degustacji, a do tego dostała ankietę do oceny poszczególnych rodzajów napitku, a że nie przewidzieli jej dla turystów i była tylko w języku niemieckim – zabraliśmy ją ze sobą. Wrócimy tu jeszcze, bo piwa mają dobre.



## Dzień czwarty

Na początek baśniowy zamek **Neuschwanstein** i okolice oraz **Hohenschwangau**. Po zakupieniu biletów – okazało się, iż większość rusza na zwiedzanie obu zamków; zaczynamy od zamku Hohenschwangau. W latach 1832-36 następca tronu książę Maksymilian II Bawarski wznosił zamek na ruinach XII-wiecznej feudalnej budowli. W zamku zachował się urok dawnych rezydencji i kameralnej atmosfery, co jest zasługą matki Ludwika II, królowej Marii. W pomieszczeniach wyróżniają się meble w stylu biedermeier, dzieła sztuki orientalnej oraz ogromne malowidła ścienne wykonane wg szkiców Moritza von Schwinda. Na piętrze znajduje się salon muzyczny przypominający o zamiłowaniu Ludwika II do twórczości Ryszarda Wagnera, sypialnia z niebieskim sufitem przypominającym sklepienie pełne gwiazd, które zapalały się na życzenie monarchy. Stąd też król mógł obserwować postępy prac nad budową zamku Neuschwanstein. Zawieszony na 200 metrowej skalnej ostrodze bajkowy zamek, najeżony wieżami i pinaklami z szarego wapienia, stał się wzorem dla Disneya tworzącego zamek Królowej Śnieżki. Zamkowe wnętrza z przepychem złożonych draperii i ściennych malowideł przenoszą nas w nierealny bajkowy świat.



Na szczególną uwagę zasługuje sala tronowa, sypialnia wykończona elementami gotyckimi, wielki salon, którego dekoracja przedstawia legendę Lohengrina i grota stalaktytowa z niewielkim ogrodem zimowym. Ludwik II Bawarski mieszkał w tym zamku zaledwie przez 70 dni. Prace nad budową opróżniły skarbiec, a dziwne zachowanie króla skłoniło bawarskich ministrów do poddania go badaniom psychiatrycznym. W 10 czerwca 1886 r. Ludwika II oficjalnie pozbawiono tronu. Opuszczony władca trzy dni później utopił się w jeziorze Starnberg. Jeszcze w tym samym roku zamek udostępniono dla zwiedzających, by załatać pustkę w kasie. Przy takiej masie turystów odrobiono to z nawiązką. Po zobaczeniu pierwszego z zamków razem z Niną i Beatą idziemy w ślad za większością grupy, ale nie wchodzimy do Neuschwanstein (już byliśmy w środku), tylko udajemy się na Marienbrücke, most zawieszony nad wodospadem, by zrobić zdjęcia. Wojtek samotnie ruszył w trasę nad alpejskie jezioro, a potem czerwonym szlakiem na Tackelberg, skąd miał cudowne widoki na panoramę Schwangau.

Następnie jedziemy pod Monachium do **Andechs**. Wzniesione na szczycie „świętej góry” opactwo Andechs znajduje się 200 m nad jeziorem Ammersee. Opactwo słynie również z warzonego przez braciszków piwa. Można go skosztować na miejscu – przegrzając golonką lub zakupić do późniejszego spożycia. Oczywiście nabyliśmy „sex paki” piwne na wieczór.



## Dzień piąty

Rozpoczynamy od wizyty w **Friedrichshafen** nad jeziorem bodeńskim i od zwiedzania muzeum Zeppelinów. Muzeum mieści się w budynku dawnego dworca morskiego, można w nim zobaczyć rekonstrukcję części legendarnego Hindenburga, dowiedzieć się jak funkcjonowały sterowce, jak były wyposażone, obejrzeć filmy o roli sterowców w historii lotnictwa oraz liczne gadżety, jakie były produkowane, by je rozreklamować. Po wizycie w muzeum – krótki spacer promenadą nad spowitym w mgłę jeziorem, zaliczamy wejście na wieżyczkę widokową, a następnie jedziemy na lotnisko Zeppelinów, by zobaczyć współczesne sterowce. Trafiliśmy akurat na strat lotu pasażerskiego – piękne widowisko.





Następny przystanek to **Lindau**. Zwiedzanie zaczynamy od wieży Rozbójników, najdalej wysuniętego na zachód fragmentu średniowiecznych fortyfikacji. U stóp wieży stoi niewielki kościół św. Piotra, najstarsza świątynia w mieście, wewnątrz znajduje się oryginalny fresk z XV w. wykonany przez Hansa Holbeina Starszego. Główna ulica starego miasta to ciąg malowniczych kamienic z szachulcowymi fasadami i wykuszami. Po drodze trafiamy do ogródka pełnego krasnali, łabędzi, smoczków, krów i innej menażerii. Docieramy do portu. Na nabrzeżu wznosi się stara latarnia morska – XIII-wieczna wieża obronna. Wchodzimy na górę, schody trzeba koniecznie zaliczyć. Z drugiej strony wejścia do portu strzeże pomnik Lwa Bawarskiego. Starymi uliczkami podążamy w stronę starego ratusza, dalej droga wiedzie do rynku z okrągłą fontanną i dwóch kościołów, protestanckiego kościoła św. Stefana i barokowej katolickiej Kolegiaty, której ozdobą jest przepiękny ołtarz główny. Do busików wracamy przez ukwiecony ogród miejski. Wieczór spędzamy w gospodzie w Nesselwangu przy piwie i golonce.



# Stereo i w kolorze

022

Ogniwo pośrednie ewolucji od dzikusa do dzikusa odkryło się samo. Przedstawiciel gatunku uważanego za wymarły z własnej woli ujawnił fakt swego istnienia. Może będzie miał tę frajdę, że zbadają go naukowcy, że coś tam ocaleje choćby w muzeach – ale szczerze w to wątpię. Nauka i muzea są nie z tej fantasty.

Maciek Parowski pod każdym istotnym względem jest Ishim polskiej fantastyki. Tyle że nie opowiedział swej historii żadnemu Kroeberowi, ale spisał ją sam, sam znalazł wydawcę i sam teraz za wszystko ponosi odpowiedzialność.

Analogia posunięta za daleko nieuchronnie staje się błędna, proszę więc o odczytanie moich słów ze zrozumieniem. Nie mam Macka za dzikusa nieufnie nadgryzającego nieznaną mu przedmiot, w którym my, jego rówieśnicy, łatwo rozpoznajemy (metaforyczne) pióro – oręż człowieka pióra. Wręcz przeciwnie: tego rodzaju lub podobny (jak to ugryźć, co tym zakąsić?) problem stanie przed jego młodszymi od nas czytelnikami. Jak kiedyś „Burzę”, tak teraz „Małpy pana Boga” będą bezradnie obracali w bładny łapak przyzwyczajonych do bestsellerów wagi piórkowej – niepewni, kto i dla jakiego żartu poszkładał do kupy takiego rollsa. W końcu uznają, jak w przypadku „Burzy”, że obojętnie jaki to żart, musi być kiepski.

Ja już nawet przestałem się dziwić. Na własne oczy obserwuję tryumf fantastyki idealnie rozrywkowej i (w konsekwencji) profesjonalną karierę jej twórców oraz podziwiam mądrość powiedzenia o tym, jak spełnienie marzeń nieuchronnie czyni człowieka nieszczęśliwym. Na własne oczy widzę – i na własnej skórze czuję – śmierć krytyki, konsekwentnie i skutecznie mordowanej przez politpoprawne przekonanie, że nie ma dobrego i złego, że jest tylko dobre i dobre inaczej. Krytyki konsekwentnie i skutecznie mordowanej przez przekonanie, że nie nauka lecz chęć szczerą, każdy ma „prawo głosu” i „każdy głos równo waży”. Dodajcie do tego powszechnie dostępny Internet i zerowe kosztu publikacji tamże – a macie powrót do epoki kamienia łupanego. Środek przekazu jest przekazem. Środek przekazu jest masażem.

Jeśli ja, to co dopiero Maciek? Maciek co najmniej od 1982 roku, od pierwszego numeru „Fantastyki”, towarzyszy polskiej fantastyce, robiąc co tylko w jego mocy, by nie była scifi, lecz speculative fiction. „Małpy Pana Boga” to kronika zwycięstw w potyczkach... i kronika klęsk w wojnie. Obronić miejsce polskiej fantastyki w pierwszej, dziecinnej fazie istnienia „Fantastyki”, gdy wszyscy polowali na przekłady klasyków i arcydzieł, i takie dostawali, to dopiero było zwycięstwo! Wynaleźć, począwszy chyba od „Karlgoro, godzina 18”, wylansować i przez długi czas utrzymać przy głosie kilkunastu doskonałych pisarzy, to dopiero było zwycięstwo!

Nawet to, że Maciek przetrwał do dziś i do dziś coś tam dłużej przy „Czasie Fantastyki”, jest zwycięstwem.

Tak jak jest nim wypracowanie spójnego zespołu kryteriów oceny literatury fantastycznej, nawet jeśli jego poszczególne elementy nadają się do wymiany.

Tylko... kogo to dziś obchodzi?

„Małpy Pana Boga” są kroniką tych przeszłych tryumfów, ale są także opowieścią o teraźniejszej klęsce. W „Burzy” mógł Maciek odczytać klęskę września '39 zaprzeczając piękną wrześnieową pogodzie, w „Małpach Pana Boga” nie może odczytać klęski zaprzeczając... pogodzie na upadek komuny i narodziny „wolnego rynku”, niezależnie od problematycznej jakości jednego i drugiego. A przecież to właśnie wolny rynek przyniósł ostateczną rację zwolennikom „fantastyki rozrywkowej”, z którymi polemizował tak błyskotliwie. Likwidując jednocześnie tak bliską jego sercu fantastykę problemową, myślącą, a choćby tylko wątpiącą. Zadającą pytania.

Ba, jest nawet gorzej! Maciek Parowski został nie tylko pokonany, ale i rozbrojony. „Tfurcy” generacji\* pierwszej rządzą listami bestsellerów, „tfurcy” generacji drugiej rządzą Internetem. Recka (znów rozumiana metaforycznie) wytrąciła mu z ręki papier. A jakoś nie widzę go skutecznie walczącego kłoniąć.

*Krzysztof Sokołowski*

PS. Ale na pociechę zawsze pozostanie mu przynajmniej to, że dziś wszyscy „mówią generacją”. Mała rzecz, a jednak cieszy.



# GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**INFORMATOR GKF**  
# 274  
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2  
ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37  
STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Krzysztof Chalik  
GRAFIKA na stronie 3: "Znachor" Lucjana Wędrychowskiego

DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>  
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji



## Część druga II tomu KRONIK KRÓLOBÓJCY

Ciąg dalszy epickich przygód Kvothe'a (poznanego w *Imieniu Wiatru*), który w zaciśniętej gospodzie mierzy się ze swoją legendą.

„W tej książce żadne słowo nie jest zbędne. [...] Jeśli jesteś czytelnikiem fantasty lub po prostu potrafisz docenić dzieło o naprawdę epickim rozmachu – nie przegap jej!”  
Orson Scott Card



**W SPRZEDAŻY  
OD 22 LUTEGO**

Najnowszy tom przygód bohaterów cyklu „Cienie Pojętnych”.

Polecamy poprzednie tomy cyklu: *Imperium Czerni i Złota*, *Kłeska ważył*, *Krew modliszki*, *Hold dla mroku* oraz *Ścieżka skarabeusza*.



Twórca bestsellerowej serii „Miecz Prawdy” powraca po 4 latach. Powieść szybko trafiła na pierwsze miejsce listy bestsellerów „New York Timesa”.

Wróżebna maszyna przedstawia ciąg dalszy przygód dobrze znanych nam bohaterów. Tym razem dzięki przypadkowemu odkryciu w ich świecie pojawia się tajemnicza maszyna...

Kolejna powieść Dicka w opracowaniu graficznym Wojciecha Sitdmarka. Do tej pory ukazały się: *Ubik*, *Blade runner*, *Valis*, *Człowiek z Wysokiego Zamku*, *Boża inwazja*.



Pierwszy tom trylogii „Preludium do Diuny”. W przygotowaniu kolejne tomy: *Ród Harkonnenów* oraz *Ród Corrinoów*.

© Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań, tel. 61 882 38 31, rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl